F. PF Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VII 1 MARCA 1930 Nr. 5

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Ojciec św. o prześladowaniu chrześcijan w Rosji.

Ojciec św. Pius XI wystosował do kardynała Pompili, Wikarjusza Generalnego w Rzymie, następujące pismo w sprawie prześladowania religijnego w Rosji:

Powtarzające się codziennie i wzrastające straszne bluźniercze zbrodnie przeciw Bogu i przeciw duszom niezliczonych ludów Rosji, przejmują nas i poruszają głęboko. Ludy te są wszystkie drogie naszemu sercu, choćby tylko dlatego, że tyle cierpień znosić muszą, a iluż wśród nich znajduje się pobożnych i wiernych synów i sług świętego apostolskiego rzymskiego katolickiego Kościoła, oddanych wspaniałomyślnie aż do heroizmu i męczeństwa.

Od początku Naszego Pontyfikatu, za przykładem Naszego Poprzednika, świętej pamięci Benedykta XV, czyniliśmy wszelkie możliwe wysiłki, by powstrzymać straszliwe prześladowanie i usunąć od tej ludności tak wielkie stąd płynące szkody. Usilnie żądaliśmy od przedstawicieli rządów zgromadzonych na konferencji w Genewie, by uchwalili zgodnie deklarację, która byłaby oszczędziła wiele nieszczęść Rosji i całemu światu, aby mianowicie wspólnie ogłosić, jako wstępny warunek przed uznaniem rządu sowieckiego, żądanie poszanowania dla wolności sumienia, wolności kultu i ochrony dóbr Kościoła.

Trzy te punkty, jednakowoż korzystne przedewszystkiem dla hierarchji oddzielonej niestety od jedności katolickiej, zostały poświęcone dla interesów materjalnych, które zresztą byłyby lepiej strzeżone i zabezpieczone, gdyby różne rządy w pierwszym rzędzie przestrzegały praw Boga, Jego panowania i Jego sprawiedliwości; niestety została również odrzuconą Nasza interwencja w sprawie ocalenia przed zniszczeniem i zachowania do ich tradycyjnego i religijnego użytku świętych naczyń i obrazów, sta-

nowiących skarb pobożności i sztuki, drogi wszystkim sercom rosyjskim; mieliśmy jednak tę pociechę, że uchroniliśmy od strasznego procesu patrjarchę Tychona, głowę tej hierarchji, odłączonej niestety od jedności, i użyczyliśmy mu skutecznej pomocy; a także dzięki ofiarnym składkom świata katolickiego mogliśmy ocalić od głodu i strasznej śmierci przeszło 150.000 dzieci, które żywili codziennie Nasi wysłannicy, tak długo, aż nie zostali zmuszeni do porzucenia swojej pobożnej działalności, rząd sowiecki wolał bowiem skazać na śmierć tysiące niewinnych, niż pozwolić by żywiło ich miłosierdzie chrześcijańskie.

Ta świętokradzka bezbożność zwraca się nietylko przeciwko kapłanom i wiernym dorosłym, wśród których, obok innych ofiar wiernych Bogu, wspominamy szczególnie drogich Nam synów, kapłanów i zakonników katolickich, więzionych, deportowanych i skazanych na przymusowe roboty, z dwoma swoimi biskupami, a Naszymi Czcigodnymi Braćmi, Bolesławem Słoskanem, i Aleksandrem Frison, oraz Naszym przedstawicielem obrządku słowiańskiego, egzarchą katolickim Leonidem Fiodorowem; ale, co gorzej, organizatorowie kampanji ateistycznej i „frontu antireligijnego“ chcą przedewszystkiem zepsuć młodzież, wykorzystać jej łatwowierność i nieświadomość. Zamiast jej dawać naukę, wiedzę i cywilizację, które zresztą podobnie jak i moralność, sprawiedliwość i dobrobyt, nie mogą rozwijać się pomyślnie bez religji, organizują „Związek bojowników bez Boga“, ukrywając swój upadek moralny, kulturalny, a także i ekonomiczny pod agitacją zarówno jałową jak nieludzką, która naucza dzieci denuncjować własnych rodziców, naucza niszczenia i znieważania budynków i godeł religijnych, a przedewszystkiem zaraża ich dusze wszelkiemi możliwemi występkami i najbardziej bezwstydnemi zboczeniami materjalizmu. Wyznawcy jego chcą zniszczyć religję i dosięgnąć samego Boga, a pracują nad zniszczeniem rozumu i samej natury ludzkiej.

Wobec takich nadużyć, o których wspominaliśmy niejednokrotnie z bólem w Naszych przemówieniach na konsystorzach, a niedawno temu w Naszej Encyklice o wychowaniu młodzieży, nie przestawaliśmy modlić się codziennie i nie przestawaliśmy nakazywać modlitw za te miljony dusz, odkupione krwią Chrystusową, które się popycha i niejako zmusza do bezczeszczenia swego chrztu, tradycyjnej pobożności rodzinnej ku Najświętszej

Pannie, a wreszcie i ostatnich oznak czci i poszanowania należnych przybytkowi rodzinnemu. Prócz tego, w celu znalezienia współpracy nad usunięciem tak wielkiego zła, utworzyliśmy specjalną Komisję dla Rosji, powierzając jej przewodnictwo Naszemu Drogiemu synowi, kardynałowi Luigi Sincero. Od pierwszych tygodni Naszego Pontyfikatu polecaliśmy i obdarowaliśmy odpustami krótką modlitwę *Zbawicielu świata zbaw Rosję*, a w ciągu ostatnich miesięcy dwie inne jeszcze modlitwy, które polecają naród rosyjski opiece cichej cudotwórczyni z Lisieux, świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Zatwierdziliśmy również inicjatywę powziętą w ubiegłym listopadzie przez Nasz Instytut Studjów wschodnich, urządzania konferencyj ściśle dokumentowanych i naukowych, w celu zapoznania szerszej publiczności z świętokradzkiemi poczynaniami, które Ligi bezbożników organizują na olbrzymiem terytorjum sowieckim, przewyższając i sprzeciwiając się już i tak dosyć anti-religijnemu tekstowi konstytucji rewolucyjnej; i stwierdziliśmy z zadowoleniem, że przykład ten dany z Rzymu, w miesiąc później wywołał liczne naśladownictwa, urządzono bowiem podobne konferencje w Londynie, Paryżu, Genewie, Pradze i innych miastach.

Jednakowoż wzmaganie się i jawność oficjalna tylu bluźnierstw i bezbożności domagają się bardziej powszechnego i bardziej uroczystego zadośćuczynienia. Podczas ostatnich Świąt Bożego Narodzenia nietylko zamknięto setki kościołów, spalono wiele świętych obrazów, zmuszono do pracy wszystkich robotników i uczniów w szkołach, ale zmuszono jeszcze robotników w fabrykach, mężczyzn i kobiety, do podpisania deklaracji głoszącej formalnie apostazję i nienawiść ku Bogu, pod karą utraty kwitu na chleb, odzież i mieszkanie, bez którego każdy mieszkaniec tego nieszczęśliwego kraju skazany jest na śmierć z głodu, nędzy i zimna; prócz tego we wszystkich miastach i licznych wioskach urządzono bezbożne przedstawienia karnawałowe, podobne do tych jakie oglądali na własne oczy obcy dyplomaci w samej Moskwie, w centrum stolicy, podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia: przejeżdżały wozy, a na nich chłopcy, przebrani w święte szaty kapłańskie, z pośmiewiskiem chwytali szyderczo krzyż i pluli nań; inne znowu samochody przewoziły wielkie drzewko wigilijne, na którem zawieszone były za szyję liczne lalki, przedstawiające biskupów katolickich i pra-

wosławnych. W samym środku miasta znowu młodzież na różne sposoby świętokradczo krzyż znieważała.

Pragnąc więc, byśmy Sami w możliwie najlepszy sposób zadośćuczynili za wszystkie te świętokradcze zamachy i zachęcili do zadośćuczynienia wiernych całego świata, postanowiliśmy udać się w dzień uroczystości św. Józefa 19 przyszłego miesiąca marca, do Naszej Bazyliki św. Piotra i tam na grobie Księcia Apostołów odprawić Mszę św. ekspiacyjną, przebłagalną i wynagradzającą za tyle i tak strasznych zniewag wyrządzonych Boskiemu Sercu Jezusa, jak również na intencję zbawienia tylu dusz, wystawionych na tak ciężkie i trudne próby, orazdla uproszenia ulgi dla drogiego Nam narodu rosyjskiego, by ustało wreszcie to wielkie udręczenie, i by tak jednostki, jak całe narody powróciły do jedynej owczarni jedynego Zbawcy i Odkupiciela, Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Po gorącej prośbie zwróconej do Najświętszego Serca o przebaczenie i miłosierdzie dla ofiar i katów, błagać będziemy Najświętszą i Niepokalaną Dziewicę Marję Matkę Bożą, Jej najczystszego Oblubieńca św. Józefa, patrona Kościoła powszechnego, oraz szczególnych patronów Rosji, a mianowicie św. Aniołów, św. Jana Chrzciciela, św. Mikołaja, św. Bazylego, św. Jana Chryzostoma, św. Cyryla i św. Metodego, jak również wielu innych świętych, a szczególnie św. Teresę od Dzieciątka Jezus, której powierzyliśmy przyszłość tych dusz.

Wzywając Cię więc Księże Kardynale do wydania odpowiednich rozporządzeń dla tej uroczystości przebłagalnej, mamy szczerą nadzieję, że nietylko duchowieństwo i ludność Naszego Rzymu, ale także i wszyscy Nasi Czcigodni Bracia episkopatu katolickiego i cały świat chrześcijański, przyłączy się do Naszych błagań, w tym samym dniu, lub innym uroczyście zapowiedzianym.

Pewnymi będąc, że Boska Opatrzność w chwili przez nią wyznaczonej użyczy odpowiednich koniecznych środków do naprawienia szkód moralnych i materjalnych wyrządzonych w tym olbrzymim kraju, który obejmuje szóstą część ziemi całego świata, trwać tymczasem będziemy z całą gorliwością w tej modlitwie ekspiacyjnej i przebłagalnej, która, jak ufamy, sprowadzi miłosierdzie Boże na naród rosyjski.

Pełni tej ufności, udzielamy Tobie Księże Kardynale i wszystkim tym, którzy połączą się z Nami w tej krucjacie modlitwy, jako zapowiedź łaski niebieskiej błogosławieństwa apostolskiego.

IN HOC SIGNO VINCES !

Tygodnik londyński *The Tablet*, przynosi zestawienie — nie jest ono bynajmniej zupełne — zbrodni rządu sowieckiego przeciw religji:

Władza sowiecka, jak to ogłoszono na piątym kongresie, który odbył się w 1924 roku, „prowadzi walkę przeciwko religji“, oraz przeciwko samej idei Boga. Sowiecki minister nauczania publicznego, Łunaczarski, oświadczył w swoim urzędowym manifeście: „z całego serca życzę powodzenia w walce prowadzonej przeciwko widmu Boga”, a w jednem z przemówień, wygłoszonem w Moskwie, powiedział „Nienawidzimy chrześcijaństwa i chrześcijan“. Sowiecka rządowa prasa pisze: „Musimy wypowiedzieć śmiertelną walkę wszystkim formom religji“ ; i wzywa wszystkie władze lokalne, by nie tracąc czasu „zgromadziły wszystkie konieczne siły na froncie anti-Boskim“.

Sowieccy administratorzy i prawodawcy nie pominęli żadnej sposobności, by wcielić te zasady w czyn, z rezultatem, który obecnie Ojciec św. nazywa przed całym światem „moralnem i materjalnem zniszczeniem szóstej części globu ziemskiego“. Prawodawstwo, z kulminacyjnemi rozporządzeniami z ostatniego roku, podniosło formalnie ateizm do godności sowieckiej religji państwowej. Ateistom przyznano monopol nauczania. Sowieccy urzędnicy zostają zmuszeni do odprzysięgania się religji. Paragraf 121 sowieckiego kodeksu kryminalnego nakłada karę ciężkich robót, na okres nie przekraczający rok czasu, za zbrodnię nauczania religji dzieci i małoletnich. Paragraf 85 tego samego kodeksu powiada, że osoby, którym dowiedziono, iż otrzymywały lub sprzedawały choinki na Boże Narodzenie, zostaną skazane na pięć lat samotnego więzienia i konfiskatę całego majątku. Dekret, który wszedł w życie w październiku ub. r. „znosi niedzielę“. Inny dekret twierdzi, że „religja uciska naród”. Nauczanie musi być prowadzone w ten sposób, by zmazać z ludności to upokorzenie i ten idjotyzm. Drukowanie książki religijnej jest w Rosji sowieckiej czynem nielegalnym. Również jest rzeczą nielegalną modlić się w niezarejestrowanych budynkach. Krylenko, naczelny prokurator oświadczył, że „modlitwa jest czynem anti-rewolucyjnym“, to znaczy zdradą państwa sowieckiego.

„Fizyczny gwałt“ dokonany na chrześcijanach, wytknięty przez Ojca świętego, polegał, w ciągu pierwszych siedmiu lat rządów sowieckich, na skazaniu w Rosji europejskiej 8.110 kapłanów. Ilu zginęło w Syberji, niewiadomo. W jednym roku, 1920, zostało skazanych na śmierć 1.275 kapłanów. W 1924 roku wszyscy najwybitniejsi Babtyści znajdujący się w Rosji zostali uwięzieni i wysłani na „nieznane przeznaczenie”. W grudniu 1926 r. i w styczniu 1927 r., zostało uwięzionych pięćdziesięciu biskupów i 500 kapłanów. W 1927 roku uwięziono 167 dostojników kościelnych i kapłanów. Wśród tych dostojników kościelnych znajdowało się dziewięciu metropolitów, dwudziestu pięciu arcybiskupów i ośmdziesięciu trzech biskupów; nie wytoczono im żadnego procesu ani też nie oskarżono ich o żadną zbrodnię. Równocześnie z uwięzieniem i z wygnaniem na Syberję duchowieństwa, zabierano kościoły, synagogi i meczety. W 1922 roku rząd sowiecki wydał okólnik, dozwalający używać wszystkich kościołów w Rosji na odczyty, koncerty, bale i teatralne przedstawienia. Czerwoną armję użyto do wypę-

dzania kongregacyj. W marcu 1929 r. wydano rozkaz zamknięcia piętnastu kościołów protestanckich w Leningradzie w przeciągu jednego tygodnia. Pod koniec ubiegłego roku zamknięto 579 kościołów w samej tylko środkowej Rosji. Konfiskatę kościołów prowadzono bez przerwy przez ostatnich siedm lat. W 1928 roku ukazał się dekret, zmuszający wszystkich kapłanów katolickich pod groźbą wygnania na straszliwe wyspy sołowieckie, do podpisania deklaracji, że wstrzymają się od wszelkich stosunków z Ojcem św. wyjąwszy za pośrednictwem rządu sowieckiego; że odmówią posłuszeństwa biskupom katolickim, i uznają prawa anti-religijne, nie wyłączając prawa zakazującego nauczania dzieci religji. Dekret ten zupełnie jasno miał na celu wytępienie duchowieństwa katolickiego w Rosji. W tym samym roku katolicki biskup sufragan Skalski został obwiniony o zbrodnię i skazany za nią na śmierć, że mianowicie jak ją określił sowiecki urzędowy organ *Izvestia*, „wpływał na ludność występując przeciwko bezbożności, co jest równoznaczne z buntowaniem jej przeciwko samemu rządowi bolszewickiemu, wyznającemu te doktryny".

Ojciec św. podkreśla specjalnie upadek moralny młodzieży w Rosji sowieckiej. „Młodzież, oświadczył organ rządu sowieckiego *Prawda*, przed dwoma laty, „musi zostać wcieloną w szeregi anti-religijnych organizacyj". Wszyscy nauczyciele w Rosji sowieckiej muszą być ateistami. Sowiecki system wychowawczy uważa moralność za rzecz, którą należy „zdeptać nogami". Sowiecki premier Rykoff, przemawiając na zjeździe nauczycieli w Moskwie, zauważył że rozpusta i zepsucie sieją spustoszenie tak w niższych jak i wyższych instytucjach. Według wykazów sowieckich z r. 1926 było w tym roku 50.000 dzieci zbrodniarzy na ulicach Moskwy. Starsi chłopcy i dziewczęta należą do organizacji młodzieży znanej pod nazwą *Komsomol*, która jest w dużej mierze odpowiedzialną za bluźniercze i niemoralne widowiska, przedstawiane specjalnie w czasie Wielkiejnocy i Bożego Narodzenia, które wymienia Ojciec św. Chłopcy i dziewczęta od szesnastu do ośmnastu lat wybierani są na członków organizacji Komsomol, o ile jednak są ateistami; praktykowaną jest tam nieograniczona rozpusta i w tej „ciężkiej seksualnej atmosferze" zdarzają się częste samobójstwa. Sowiecki organ urzędowy *Izvestia* podnosi z specjalnem gorącem uznaniem działalność Komsomol w wielkiej anti-chrześcijańskiej demonstracji w 1923 roku, oświadczając, że „gdy w całym świecie zostaną rozproszone zabójcze mgły różnych wierzeń religijnych, ludzkość z wdzięcznością wspominać będzie, że pierwsza walka publiczna przeciwko Bogu rozpoczętą została w Rosji sowieckiej. Nasza młodzież sowiecka pierwsza przełamała front niebieski". Dla tej samej młodzieży sowieckiej utworzono uniwersytety anti-religijne, jak uniwersytet otwarty w Moskwie w 1928 roku, na którym wykładał sowiecki minister zdrowia i nauczania publicznego, i na który wkrótce zapisało się 600 słuchaczy. W marcu ubiegłego roku sowiecka „Najwyższa Rada dla wychowania politycznego" założyła specjalny komitet dla zasilania „anti-religijnego frontu"; i zatwierdziła w programie na r. 1929 wydawnictwo 600.000 anti-religijnych broszur.

Wielką sowiecką organizację znaną pod nazwą „Towarzystwo bezbożników" wspominał Ojciec św. specjalnie. Towarzystwo to rozwinęło

niezwykle ożywioną działalność w ostatnich latach. W czerwcu ubiegłego roku odbył się w Moskwie „Kongres wszystkich związków“ tego towarzystwa, w którym wzięło udział kilkaset delegatów, między nimi znajdowali się delegaci z Francji, Niemczech i Belgji. Sowiecki minister nauczania Łunaczarski, w jednym z artykułów o tym kongresie umieszczonym w *Izvestia* 8 czerwca ubiegłego roku, oświadczył, że „walka pomiędzy siłami religji a ateizmem jest poważniejszą niż kiedykolwiek“, i zaznaczył, że religja musi zostać wykorzenioną zapomocą jak najsilniejszej propagandy. „Rząd sowiecki potężną ręką — powiedział Łunaczarski — „popierać będzie towarzystwo bezbożników“. Rząd sowiecki ogłosił w tym roku ich program, według którego w 1935 roku nie będzie już w Rosji sowieckiej ani jednego budynku, w którymby Chrześcijanie, Żydzi lub Mahometanie mogli odprawiać swoje nabożeństwa.

Ojciec św. odpowiedział na to wezwanie. W obliczu całego świata podniósł znak Krzyża. *In hoc signo vinces.*

Jak wiadomo, mnożą się w całym świecie protesty tak kościelnych jak i społecznych organizacyj w Europie i Ameryce, przeciw prześladowaniu w Rosji. Już w listopadzie 1929, przypomina *Das Neue Reich,* wytworzyła się w Londynie specjalna organizacja, t. zw. „Komitet chrześcijańskich protestów”. Przewodniczący tego komitetu P. Hof, prosił w piśmie wystosowanem do arcyb. Canterbury i biskupa Londynu, o ogłoszenie protestu przeciwko prześladowaniom w Rosji sowieckiej. Wkrótce po swojem ukonstytuowaniu się, zorganizował komitet cały szereg zgromadzeń. W jednem z takich zebrań w Albert-Hall w Londynie wzięło udział kilka tysięcy osób; straszne sprawozdania, jakie tam wygłoszono, poruszyły i wstrząsnęły tłumem zebranych wyznawców różnych wierzeń. 28 grudnia 1928 r. w Paryżu odbyło się z inicjatywy 63 organizacyj rosyjskich, francusko-rosyjskie zgromadzenie, w którem wzięło udział 4.000 osób. Uchwały powzięte na tem zgromadzeniu, w niektórych swoich punktach posiadają doniosłe znaczenie; podkreślają one silnie, że jeszcze nigdy w świecie cywilizowanym nie było tak terorystycznego rządu, jakim jest obecny rząd Rosji sowieckiej. Sumienie ludzkie jest sędzią wszystkich międzynarodowych i państwowych spraw. Nie może ono pozwolić, by w imię wątpliwych politycznych i ekonomicznych korzyści, które w rzeczywistości wcale nie istnieją, państwa stojące na podstawach moralności i prawa poniżały swoją kulturę przez przyjmowanie do swego grona rządu nieuczciwego i anti-społecznego, jakim jest rosyjski rząd komunistyczny. Zgromadzenie to zwróciło się z prośbą do wszystkich rządów, by możliwie najprędzej zerwały wszystkie stosunki z tyranją moskiewską i zechciały przyczynić się do uwolnienia narodu rosyjskiego i całego świata od niebezpieczeństwa komunistycznej zarazy.

W Londynie 12 lutego wygłosił arcybiskup Canterbury i biskup londyński gorące przemówienie przeciwko prześladowaniu. Ruch przeciwko czerwonemu terrorowi anti-religijnemu znalazł silny oddźwięk także i w Czechosłowacji. Inicjatywę ku temu dały koła katolickie, na czele których stoi arcybiskup z Ołomuńca Precan i Mgr. Th. Jemelka. Do organizacji tej należy kilka tysięcy wiernych z Czechosłowacji, Kroacji, Slavonji i Ameryki. 26 stycznia w Ołomuńcu odbyło się pierwsze zgromadzenie prote-

stujące związku kobiet katolickich *Marta*, który posiada kilka tysięcy członkiń. 19 stycznia odbyło się również i w Genewie zgromadzenie protestujące. To olbrzymie zgromadzenie, pod hasłem „Ku obronie wierzących prześladowanych w Rosji“, odbyło się równocześnie w dwóch największych salach Genewy.

List protestujący Ojca św. wywarł wielkie wrażenie i wśród wyznawców innych religij. Dzienniki angielskie *Daily Mail* i *Morning Post* domagają się na podstawie tego listu, by rząd angielski przeprowadził ponownie gruntowną rewizję swoich stosunków z Rosją sowiecką. Z treści pisma papieskiego widać zupełnie wyraźnie, że państwo watykańskie nie ma zupełnie zamiaru nawiązywać jakichkolwiek stosunków z Rosją sowiecką, i innych przed tem ostrzega.

IDEA WYNAGRADZANIA.

Ojciec św. Pius XI wzywa cały świat chrześcijański do modlitwy za Rosję, a równocześnie do zadośćczynienia i wynagradzania Bogu Najwyższemu, Panu Wszechrzeczy, za zbrodnie z nienawiści ku Niemu popełniane. Musimy sobie więc przypomnieć jaka jest nauka Kościoła o idei wynagradzania i jak w praktyce ta idea wygląda.

Wielkie i niezliczone grzechy i błędy ludzkości domagają się zadosyćuczynienia, domagają się przywrócenia naruszonej przez grzech w świecie moralnym równowagi, przebłagania sprawiedliwości bożej. We wszystkich epokach historji wzywał Bóg do tej ciężkiej, lecz i wzniosłej pracy wiele dusz świątobliwych, które całkowicie lub częściowo ofiarowywały swoje życie na ofiarę przebłagalną. Do tej akcji wynagradzającej wzywa wszystkie szlachetne dusze chrześcijańskie Papież Pius XI w swojej encyklice z 8 maja 1928 roku: Miserentissimus Redemptor. *Dusze te muszą najpierw zrozumieć konieczność wynagrodzenia za zło wyrządzone Bogu, oraz muszą mieć dosyć miłości dla Boga, by podjąć się tej ofiary. Wzorem takich dusz była przedewszystkiem św. Małgorzata Marja w XVII wieku, którą Chrystus wezwał specjalnie do pracy wynagradzającej za wszelkie zniewagi wyrządzane Jego Najśw. Sercu przez grzeszników i do współuczestniczenia w Jego męce dla odkupienia ludzkości.*

Warto, zwłaszcza obecnie przy nadchodzącym okresie Wiel-

kiego Postu, zastanowić się nad znaczeniem i istotą tej wielkiej i świętej akcji wynagradzającej, która leży u podstaw nauki Kościoła, dozwalającej, a nawet zachęcającej dusze do współuczestniczenia w Męce Chrystusa Pana, z miłości ku Bogu dla zbawienia bliźnich.

Według niedawno wydanej książki O. R. Plus'a), omawiającej zagadnienie konieczności zadosyćuczynienia za grzechy świata, podajemy tu doktrynę pracy wynagradzającej:*

Wynagradzać — znaczy naprawiać jakiś błąd, jakąś niesprawiedliwość, jakieś zło komuś wyrządzone, bądź to z własnej lub cudzej winy, bądź bez czyjejkolwiek winy. Znaczy to mniej więcej to samo co pokutować, co ofiarowywać Bogu zadosyćuczynienie za wyrządzone Mu zniewagi. Chrystus dopełnił najdoskonalszego wynagrodzenia za winy ludzkości, zostawił jednak i dla wszystkich chrześcijan możność a nawet konieczność uczestniczenia w tem Jego męczeńskiem dziele Odkupienia.

Wynagradzanie istnieje dlatego, że istnieje grzech. Gdyby nie było grzechu, nie byłoby i potrzeby wynagradzania. Ze zaś wszelki grzech składa się z dwóch czynników, musi i wynagradzanie składać się z odpowiednich dwóch czynników. Grzech polega na użyciu niedozwolonej przez prawo boże przyjemności i na zniewadze wyrządzonej Nieskończenie Mądrej i Dobrej Istocie Boga przez nieposłuszeństwo Jego woli. Dla przywrócenia równowagi w ten sposób naruszonej, potrzeba cierpienia i żalu. Podobnie jak w porządku przyrodzonym ramię wagi zbyt przechylone w jedną stronę przechyli się potem samo w stronę przeciwną dla równowagi, tak i w porządku moralnym im większe było zboczenie ku złu, tem większe nastąpić musi potem przechylenie się w kierunku dobra. Przez grzech ludzkość wychodzi ze stanu normalnego i dopiero odpowiednie przeciwdziałanie sprowadza ją do równowagi. Przyjemności odpowiada cierpienie, woli zbuntowanej, nieposłuszeństwu, odpowiada żal, powrót do stanu miłości. Cierpienia przymusowe, bez żalu, nie usprawiedliwiają, na tem polega piekło. Istota wynagradzania leży przedewszystkiem w cierpieniu przyjętem dobrowolnie, połączonem z żalem. Dopiero takie cierpienie sprowadza wyrównanie. Niektórzy z moralistów świeckich nie chcą uznać potrzeby tego, według nich niepotrzebnego cierpienia, zapominają jednak o tem, że i prawa

*) Raoul Plus S. J. „La Réparation". Apostolat de la Prière, 1929. Toulouse.

świeckie domagają się od winnego naprawienia szkody, zadosyćuczynienia za zło wyrządzone. Wszyscy Ojcowie Kościoła zgadzają się, że jest rzeczą konieczną, by ten kto używał wbrew woli bożej przyjemności zakazanych, wyrzekał się potem w miarę tego i przyjemności dozwolonych. Prawo to wynagradzania, zadosyćuczynienia, wyryte jest głęboko w sumieniu ludzkiem. Od początku świata człowiek grzeszny odczuwał potrzebę przebłagania Boga i składał Mu różne ofiary w tym celu. Ofiara to zasadniczy akt religijny. Wszystkie ofiary z czasów pogańskich były jednak tylko symbolem i zapowiedzią jedynie skutecznej ofiary, jakiej dopełnił Bóg-Człowiek za ludzkość. Ofiary tej nieskończonej domagało się prawo absolutne w imię naruszonej przez winę ludzką równowagi porządku wszechrzeczy. Nieskończonej winie musiała odpowiedzieć nieskończona Ofiara, a tej mógł dopełnić tylko sam Bóg, z miłości ku ludziom przybierający postać człowieka. W ofierze Chrystusa Pana kojarzy się w cudowny sposób miłość i sprawiedliwość Boga, który jest równocześnie w jednym akcie Swej Nieskończonej Istoty i miłością i sprawiedliwością zarazem.

Chrystus nas odkupił, ale my jesteśmy istotami wolnemi i Bóg nie może zbawić nas bez naszej woli. Jesteśmy zatem wezwani do współudziału w Jego Męce dla zbawienia nietylko naszego własnego, ale i dla naszych bliźnich. U podstaw idei wynagradzania leży idea solidarności, wypływająca z jedności wszystkich ludzi w Chrystusie, który umarł za wszystkich i którzy w Nim są braćmi.

Czyż jednak ofiara człowieka, który jest nicością wobec Boga, może mieć jakąś wartość? Oto — może, ale tylko w łączności z ofiarą Chrystusa, który powiedział: bezemnie nic uczynić nie możecie, *i* Ja jestem szczep winny, a wy latorośle. *Podobnie jak w świecie przyrodzonym wezwał Chrystus Cyrenejczyka i Weronikę do pomocy w niesieniu krzyża, tak i w świecie nadprzyrodzonym wzywa wszystkich chrześcijan, członki Swego ciała mistycznego, do cierpienia z Nim dla dobra całej ludzkości. Każdy chrześcijanin jest zatem wezwany do ofiary. Ofiara z całego życia wymaga specjalnego powołania, ale każdy chrześcijanin, pamiętając, że swemi grzechami przyczynił się do Męki Chrystusa, winien ulżyć Mu swoją miłością w tej Męce, którą jako Bóg poniósł, nie w czasie, ale w wiecznej teraźniej-*

szości, ogarniając wszystkie winy ludzkie, które były i będą. Miłość okazuje człowiek Bogu przez pełnienie Jego woli, wykroczenie przeciw tej woli w materji ciężkiej to grzech śmiertelny, w lekkiej, to grzech powszedni, a wykroczenie przeciwko życzeniom Boga, a nie już nakazom, to niedoskonałość. Człowiek, który zawsze w najdrobniejszej rzeczy spełnia wolę bożą, jest człowiekiem świętym.

Wielka chrześcijanka czasów ostatnich, Elżbieta Leseur, w swoich listach o cierpieniu pisze o tajemniczem powołaniu cierpienia u wielu dusz; duszom tym udziela Chrystus pragnienia zmazania zapomocą cierpień win ludzkości, i one pragną jak najwięcej cierpieć i, by uratować jak najwięcej dusz, pragną uczestniczyć w Chrystusowem dziele Odkupienia.

Na tem dobrowolnem, z miłości ku Bogu i bliźnim podjętem uczestnictwie w cierpieniach Chrystusa, polega akcja wynagradzająca, która obecnie w wieku XX, jakby przeciwwaga różnych zbrodni i nadużyć, rozszerza się coraz więcej.

Wynagradzanie to rozciąga się na trzy przedmioty. Wynagradza się Bogu za naruszone Jego prawa, wynagradza się Chrystusowi za zapoznaną Jego miłość ku ludziom i wreszcie wynagradza się szkody, wyrządzone duszom ludzkim przez wszelkiego rodzaju grzechy i błędy.

Zródłem akcji wynagradzającej jest zatem miłość Boga, któremu świat źle służy, miłość Chrystusa, któremu świat odpłaca niewdzięcznością za Odkupienie, oraz miłość dusz ludzkich, zatracających się w grzechu.

D. n.

Z RZYMU.

W dniu 20 stycznia 1930 roku obchodził sędziwy dziekan Kolegjum kardynałów, kardynał Vanutelli, złoty jubileusz biskupi. Ten Książę Kościoła, który niedawno święcił swój 40-letni jubileusz kardynalski, ma lat 96.

W traktacie zawartym obecnie pomiędzy Hiszpanją a Peru, uznano uroczyście zasadę, która dozwala wzywać Papieża na rozjemcę w sporach między państwami, a która w ostatnich dziesiątkach lat uległa zapomnieniu. Obydwa państwa zobowiązują się w kwestjach spornych nie dających się

załatwić na drodze dyplomatycznej, poddawać się wyrokom i orzeczeniom Stolicy św.

Na miesiąc czerwiec b. r. zapowiedziane są następujące kanonizacje: 6 kanadyjskich męczenników z zakonu OO. Jezuitów, umęczonych pomiędzy 1642 a 1649 rokiem przez Indjan kanadyjskich, następnie kardynała Roberta Bellarmina (um. 1631), Łucji Filippi, założycielki kongregacji *maestre pie* (ur. 1732), i Katarzyny Thomas, hiszpańskiej zakonnicy z instytucji Pań im. św. Augustyna.

Rząd włoski, stosując się do układów Laterańskich, ofiarował Stolicy świętej willę Barberini w Castelgandolfo; podobno obok starego pałacu ma zostać zbudowaną nowa willa, której będzie Ojciec święty spędzał letnie miesiące.

Kongregacja św. Officium umieściła na indeksie zakazanych książek dwie programowe książki faszystowskie, mianowicie: Mario Missiroli: *Dawajcie cesarzowi* (Religijna polityka Mussoliniego z nieogłoszonemi dokumentami), i Anonymus Ignotus: *Faszystowskie państwo*, *Kościół i szkoła*. Obie te książki ukazały się nakładem pół urzędowej faszystowskiej księgarni *Libreria del Littorno* w Rzymie.

Dowiadujemy się o nich, pisze *Schönere Zukunft*, następujących szczegółów: Książka Missirolego nietyle przedstawia religijną politykę Mussoliniego, ile raczej zestawia wszystkie sporne kwestje odnośnie do Kościoła i państwa, które zajmowały dostojników kościelnych i świeckich w pierwszych sześciu miesiącach po zawarciu układów Laterańskich. Missiroli zebrał i przedstawił wszystko co w prasie, w parlamencie i wśród publiczności mówiono i pisano o stosunku pomiędzy Kościołem a państwem, o znaczeniu układów w Lateranie i o stanowisku Papiestwa i religji w faszystowskich Włoszech, lecz w sposobie ujmowania i objaśniania rzeczy przejawia się wszędzie ostry anti-klerykalny punkt widzenia, który nie uwzględnia nadprzyrodzonej misji Kościoła i boskości instytucji Papiestwa. W załączeniu podaje Missiroli pierwsze, dotąd trzymane w ukryciu, zarysy układów Laterańskich z 1926 roku. Zarówno to, jak i fakt, że księgarnia nakładowa „Libreria del Littorio“ pozostaje pod protektoratem Mussoliniego, pozwala przypuszczać, że Missiroli pracował z wyższego polecenia lub przynajmniej za wyższem poparciem. Książka Anonymusa przedstawia — odnośnie do praw Kościoła i państwa w dziedzinie nauczania — poglądy, które stoją w ostrem przeciwieństwie do zasad wyłożonych przez Papieża w jego ostatniej encyklice o wychowaniu chrześcijańskiem. Umieszczenie na indeksie powyższych książek należy uważać jako ostrzeżenie i przestrogę Stolicy św. odnośnie do zbyt gorliwych bojowników faszyzmu, jak również jako dowód, że Głowa chrześcijaństwa nie liczy się z żadnemi względami politycznemi, kiedy chodzi o odrzucenie niebezpiecznych błędnych nauk o posłannictwie i stanowisku Kościoła.

Z KONNERSREUTH.

W *Nouvelle Revue des Jeunes* opowiada p. Villemin o swych odwiedzinach w Konnersreuth. Zamieszczamy poniżej to sprawozdanie, pełne prostoty i szczerości.

Przybyłem do Konnersreuth z dwoma moimi towarzyszami, dwoma kapłanami alzackimi, 22 listopada 1928 roku. Gdyśmy wychodzili z automobilu przed plebanją, otworzyły się drzwi i ukazały się dwie kobiety. Była to pani Neumann i córka jej Teresa. Teresa ubrana była zupełnie czarno i miała chusteczkę czarną na głowie. Poruszała się bardzo powoli, dotykając ziemi zewnętrznemi krańcami stóp, unikając urażenia stygmatów o kamienie, ból bowiem którego wtedy doznaje jest tak silny, że kilkakrotnie z tego powodu zemdlała. Teresa odpowiedziała na nasze powitanie lekkiem skinieniem głowy, prawie nie patrząc na nas. Gdy przyjął nas ks. proboszcz Naber, zadałem mu zaraz pytanie, czy według jego mniemania Teresa rzeczywiście dąży ku prawdziwej świętości. Proboszcz odpowiedział mi, że jest jej kierownikiem duchowym od dziewietnastu lat, a od trzech lat widuje ją prawie codziennie i że wobec tego zna ją doskonale. Zapewnił mnie, że według jego zdania ona nietylko dąży do świętości, ale jest już duszą prawdziwie świętą, jak to wykazuje jej całkowite poddanie się woli Boga i wytrwałe przyjmowanie wszystkich cierpień i wszystkich prób jakie jej Bóg zsyła. Podkreślił jej niezwykłą prostotę, jej doskonałą prawość, i powiedział, że nigdy nie spostrzegł na jej wargach najmniejszego kłamstwa. Dorzucił przytem, że już od dawna jest gotów oddać swe życie dla potwierdzenia świętości Teresy. Podniósł on jeszcze ten fakt, że Teresa pragnie gorąco, godząc się na doznawanie nadal tych samych cierpień, zniknięcia swoich stygmatów, by nie stanowić przedmiotu ciekawości publicznej, zaznaczając zresztą z niezwykłą prostotą, że przyjmie zawsze chętnie wszystkich odwiedzających ją z polecenia władzy kościelnej.

Zapytałem go czy widział ranę w boku Teresy, odpowiedział mi, że gdy towarzyszył pewnego dnia Komisji kapłanów i lekarzy przysłanej przez biskupa z Ratyzbony w celu zbadania Teresy, wezwano go, by sam oglądnął tę ranę, która ma trzy do czterech centymetrów długości i centymetr szerokości i która stale krwawi obficie w każdy piątek. Gdyśmy wyrazili przed nim nasze życzenie zobaczenia Teresy, poza ekstazą, radził nam udać się do niej około 4-ej godziny, w czasie gdy kończy przyjmowanie odwiedzin, by móc pomówić z nią trochę spokojniej.

Około 4-tej godziny udaliśmy się do domu Neumannów, który jest prostym wiejskim domem. Czekaliśmy dosyć długo przed drzwiami, z nogami zanurzonemi w błocie, prawie cały ranek bowiem deszcz padał; gdy przyszła kolej na nas, weszliśmy do długiego korytarza z dwoma pokojami po prawej i po lewej stronie. W głębi korytarza znajdują się schody, które prowadziły niegdyś do dwóch pokoików na poddaszu domu, z których jeden zajmowała Teresa w ciągu siedmiu lat swojej choroby.

Jest faktem historycznym, zupełnie pewnym, który należy zachować w pamięci, że Teresa Neumann doznała swoich pierwszych ekstaz sama w swoim pokoiku bez świadków i bez pośrednika, w czasie Wielkiego Postu

1926 roku; że następnie miewała te ekstazy w tym samym pokoiku prawie przez cały rok; że proboszcz użyczył jej gościnności w r. 1927 w ciągu kilku miesięcy letnich i jesiennych w czasie robót przeprowadzanych w domu Neumanna i że po ukończeniu tych robót mieszkała zawsze u siebie, nawet w czwartki i piątki, i że jej ekstazy nie pozostają w żadnym związku z jej pobytem na plebanji, ani z obecnością przy niej proboszcza.

Po przeczekaniu kilku chwil w sieni przy ojcu Neumann, któremu musieliśmy pokazać nasz list polecający, mogliśmy wejść na schody; w małym przedsionku spotkaliśmy panią Neumann ze znudzonym wyrazem twarzy kobiety, która traci czas swój napróżno. Wielka reprodukcja obrazu Chrystusa z Limpias wisi na ścianie: Teresa wybrała ten obraz ze wszystkich innych, gdyż uważa, że on najlepiej przypomina jej głowę Chrystusa, którą widuje w swoich ekstazach. Gdy przyszła na nas kolej wejścia, znaleźliśmy się w małym pokoiku, oświetlonym dwoma oknami znajdującemi się naprzeciwko drzwi. Między oknami znajduje się stół z krucyfiksem, i dwoma świecznikami, na którym stawia się Najświętszy Sakrament. Na lewo stoi łóżko mosiężne, z białą pościelą, w którem jutro zobaczymy Teresę. Po prawej stronie kanapa, na której siedziała Teresa, trzymając obie ręce złożone jedna na drugiej na kolanach, patrząc bardzo prosto na przybywających ją odwiedzić. Poprosiła byśmy usiedli i zapytała skąd przybywamy. Gdy dowiedziała się, że przybyłem z Paryża, powiedziała że to daleka podróż i zdawała się być ździwioną, że aż z tak zdaleka przybywa się, by ją zobaczyć. Gdy jej powiedziano, że jestem lekarzem, i że interesuję się jej sprawą, twarz jej wyraziła pewien rodzaj niezadowolenia i niepokoju i powiedziała nam, że widziała już wielu lekarzy i że wielu z nich było niewierzących. Rozpogodziła się gdy dowiedziała się, że nie przybywam jako lekarz, ale jako zwykły odwiedzający. Powiedziałem jej, że mi jest przykrą myśl, że choć w tej chwili nie cierpi wcale poza tępym bólem, jaki sprawiają jej stygmaty, za kilka godzin na widok Męki Pańskiej, będzie musiała w ciele swojem i duszy, cierpieć straszliwie, i zapytałem czy ją to nie przeraża. Spojrzała na mnie bardzo prosto, wielkiemi swojemi oczami pełnemi prawości i szczerości, i odpowiedziała z pewnym pośpiechem, że nie odczuwa żadnej trwogi myśląc o tem: najpierw dlatego, że nie jest nigdy pewną, że dozna ekstazy w każdy piątek, ale głównie dlatego, że jest przekonaną, że jeśli będzie musiała przetrwać bolesną ekstazę, Bóg dobry nie ześle jej nigdy cierpień, nie zsyłając jej równocześnie łask potrzebnych do zniesienia ich po chrześcijańsku. I dorzuciła z bardzo słodkim uśmiechem, jak gdyby cieszyła się na myśl o śmierci: „A zresztą wiecie, to nie będzie trwać zawsze“. Byłem zdumiony tą odpowiedzią tak szybką, i tak pełną odwagi i ufności zarazem. Zapytałem ją jeszcze czy Bóg powołuje wszystkich stygmatyzowanych do świętości. Ona znowu spojrzała mi prosto w oczy i odpowiedziała odrazu, że nie może być co do tego żadnych wątpliwości. Dała mi do zrozumienia, że w tych próbach mieści się tak wielka suma cierpień, że napewno ten, kto je przyjmuje z rezygnacją, dla miłości Boga, zdobywa wielkie zasługi, które służą do jego uświęcenia; ale dodała zaraz: Trzeba jednak pamiętać, że Bóg zsyła stygmaty nietylko dla samego stygmatyzowanego, ale także i dla tych, którzy są

świadkami tych faktów, i którzy są również wezwani do współudziału w cierpieniach Chrystusa, do większej miłości ku Niemu, a tem samem i do uświęcenia siebie. Mówiąc o cierpieniu wogóle, podkreślała ona jego pożytek dla wszystkich chrześcijan, i powiedziała, że zamiast się skarżyć na częste cierpienia, powinniśmy za nie dziękować Bogu i w ten sposób obracać nasze cierpienia na naszą największą korzyść. Zaczęła mi opowiadać o swojej dawnej chorobie, o swoich bólach w krzyżu, i stanęła przedemną wyprostowana, by mi pokazać, że teraz posiada zupełną swobodę ruchów. Na moją prośbę zdjęła z rąk czarne mitenki, by mi pokazać swoje stygmaty. Z wierzchu dłoni znajdowała się jakoby blizna zaokrąglona, wielkości centymetra, pokryta tworzącą się ciemno-czerwoną skorupą. Na stronie odwrotnej w odpowiedniem miejscu znajdowała się blizna wielkości dwóch centymetrów, wyglądająca tak samo. Zanim Teresę opuściłem, chciałem ją prosić o modlitwę za jednego z moich przyjaciół, bardzo świątobliwego, by wytrwał zawsze na tej drodze. Na to odpowiedziała ona bardzo żywo: „Może mu pan powiedzieć, że będę zawsze modliła się za niego, ale że proszę go również o modlitwę. Pozatem — dodała jeszcze, — pan także powinien modlić się za mnie, a ja także o panu nie zapomnę". Kiedy się żegnałem miałem zamiar dotknąć krzyżykiem mojego różańca, który zawsze noszę w kieszeni, jej rąk. Podałem jej krzyżyk, który wzięła brzegami swoich obydwóch rąk, ponieważ nie mogła chwycić żadnego przedmiotu całemi rękami z stygmatów, i podniosła go łagodnie do ust, by go ucałować, potem oddała mi go spoglądając na mnie ze słodyczą i wdzięcznością, jak gdybym uczynił jej łaskę dając jej sposobność ucałowania krzyża. Byłem bardzo wzruszony i stanąwszy na progu drzwi, odwróciłem się, by zobaczyć raz jeszcze to dobre spojrzenie; powieki jej jednak były spuszczone, wszelki uśmiech zniknął, ręce miała skrzyżowane znowu na kolanach, odczuwało się, że Teresa się już modli.

Nazajutrz dowiedzieliśmy się, że Teresa jest pogrążona w ekstazie i udaliśmy się, by ją zobaczyć około 9-ej godziny. Trzeba było znowu czekać przed domem, potem w sieni, potem na schodach. Obserwowałem wszystkie osoby, które wychodziły, wszystkie były bardzo wzruszone, oczy najczęściej pełne łez, twarz nacechowana ogromnym smutkiem. W przedsionku na schodach znajdowała się jeszcze matka Neumann, bardzo smutna. Powiedziałem jej kilka słów zapewniając ją, że współczuję z nią w jej troskach. Ona odpowiedziała mi ze smutkiem: „Cóż pan chce, trzeba poddać się próbom, które Bóg nam zsyła i których nie można usunąć".

Wchodzono w grupach po ośm i dziesięć osób; kiedy wszedłem, pierwsze spojrzenie jakie rzuciłem na Teresę wstrząsnęło mną głęboko. Ukląkłem przy jej łóżku i serce moje ścisnął smutek. Teresa była tak zmienioną, że zapytywałem, się czy kobieta, którą widziałem jest tą samą, którą widziałem wczoraj. Była zupełnie blada, rysy wydłużone, tak, że owal jej twarzy zdawał się znacznie dłuższy. Nos był zaostrzony, z każdego oka płynęły dwie strugi krwi, które łączyły się na policzkach, spływając aż na brodę i szyję. W okolicy serca na białej koszuli znajdowała się szeroka plama krwi. Również na białej zasłonie na głowie znajdowały się dwie duże plamy krwi z lewej i prawej strony. Teresa siedziała na swojem łóżku

silnie pochylona naprzód, z ramionami wyciągniętemi przed siebie, z oczami prawie zamkniętemi, a twarz jej wyrażała niewypowiedzianą trwogę; wypowiedziała kilka niezrozumiałych słów. Odczuwało się, że przejęta jest wielką litością. Zauważyłem, że stygmaty na rękach były tej samej wielkości co wczoraj, ale że były daleko bardziej czerwone. Później opowiadano mi, że gdy się ich dotyka białem płótnem, pozostaje na niem trochę krwi. Ksiądz Naber, który wszedł za nami, powiedział nam, że Teresa pogrążona jest w kontemplacji trzeciego upadku Chrystusa pod krzyżem. Po chwili rzuciła się ona dosyć ostro w tył. i upadła na poduszkę jakby wyczerpana. Pozostała nieruchomą około pięciu minut, później podniosła się znowu i znowu rozpoczęła rozmyślanie. My musieliśmy już wyjść. Oddalałem się ze ściśniętem sercem zobaczywszy tę kobietę bladą, jakby umarłą, zatopioną w swojej ekstazie, nie widzącą nic z tego co ją otaczało, przeżywającą z niesłychaną intensywnością obrazy jakie się jej ukazywały i cierpiącą prawdziwe męczeństwo. Z pałacu biskupiego w Ratyzbonie upoważniono mnie, bym jako lekarz był obecnym przy scenie śmierci Chrystusa, która jest najbardziej wzruszającą i przy której są obecni zwykle tylko kapłani. Scena ta trwa zwykle około trzech kwadransów, i ponieważ było tylko piętnastu kapłanów, każda z grup była obecną na połowie tej sceny. Kiedy wszedłem poraz drugi do pokoju Teresy, około południa, ukląkłem przy jej łóżku, trzymając jeden z jego prętów żelaznych, stałem bowiem blisko jej nóg i pozostałem tam aż do śmierci.

Spodziewałem się tym razem widoku, jaki miałem zobaczyć, więc byłem mniej wzruszony, niż podczas pierwszego wejścia i patrzałem uważnie na wszystko co się rozgrywało przedemną. Plamy krwi wydawały się coraz większe na policzkach. Niektóre części skóry, które pozostały białemi pomiędzy dwoma czerwonemi smugami, były teraz pokryte krwią, a bladość i chudość twarzy wydawała się powiększoną. Weszliśmy w chwili, gdy odbywało się ukrzyżowanie. Teresa była na swojem łóżku, miała ramiona wyciągnięte przed siebie, ale jej palce kurczyły się ruchem konwulsyjnym zamykając się i otwierając naprzemian pod wpływem bólu, jaki sprawiały jej gwoździe przebijające ciało. Po chwili nogi znowu kurczyły się tym samym ruchem, co widziałem dokładnie poprzez okrywającą je kołdrę. Byliśmy obecni przy wszystkiem co się odbywało od chwili ukrzyżowania Chrystusa. Przez chwilę głowa Teresy zwróciła się na lewo ku złemu łotrowi. Widać było, że słucha jego słów; nagle odwróciła się gwałtownie ku stronie prawej, i od tej chwili aż do śmierci ani razu twarz nie zwróciła się ku lewej stronie. W chwilę później Teresa przesunęła językiem po wargach i usta otworzyły się, wyrażając silne pragnienie. Po chwili, po zbliżeniu gąbki z octem do ust, głowa opadła w tył w przerażeniu goryczą octu.

Ruch, który mnie może najbardziej uderzył, dlatego, że się go nie spodziewałem, było spojrzenie jakie Teresa rzuciła przed siebie przed śmiercią. Oczy w większej części zalepione krwią, otworzyły się powoli, prawie całkowicie, i rzuciły przed siebie długie spojrzenie tak pełne wyrazu i tak bolesne, że zdawało się iż naprawdę Chrystus przed śmiercią wywołał z grobów w dolinie Jozafata wszystkich umarłych przeszłych i przyszłych, jakby w chwili śmierci chciał obliczyć rezultat swojej śmierci i zobaczyć

ilu ludzi zbawił. To spojrzenie bolesne trwało kilka minut, później oczy zamknęły się łagodnie, głowa pochyliła się na prawe ramię, ramiona opadły wzdłuż ciała, zwolna głowa spoczęła na poduszce i Teresa wydawała się rzeczywiście umarłą. Nie można było dostrzec na jej wargach, które stały się zupełnie sine, najlżejszego oddechu. Była w owej chwili 1-sza godzina popołudniu w Konnersreuth, co odpowiada 3-ej godzinie w Jerozolimie, a zatem i godzinie, w której umarł Chrystus.

Wszyscy obecni pozostali przez chwilę nieruchomo przy Teresie, później odeszliśmy. Każdy wychodził z uczuciem głębokiego smutku, można jednak twierdzić na pewno, że współczucie wszystkich nie odnosiło się do Teresy Neumann, ale do Chrystusa, którego przez kilka godzin była ona jakby żywym obrazem. Ja sam byłem uderzony tym faktem, że rozmawiając o tem wszystkiem cośmy widzieli, każdy z nas mówił naprzemian: „Czy widziałeś ten jego ruch? Czy spostrzegłeś jak uczynił ten gest?“, co wykazywało jasno, że każdy z nas, pomimowoli widział w Teresie tylko Jezusa.

KATECHIŚCI W PARYŻU.

Na zebraniu męskiej sekcji katechistów, arcybractwa katechistycznego, któremu przewodniczył kardynał arcybiskup Paryża, przedstawiono sprawozdanie z tego „co chcieli uczynić” członkowie sekcji katechistów, a „co uczynili i co mają jeszcze uczynić“. Pragną oni dostarczyć duchowieństwu pomocników zdolnych pomóc mu w jego ogromnem zadaniu ewangelizacji tłumów. W tym celu wyszukali oni katechistów wśród szeregów związku św. Wicentego a Paulo, wśród uczniów wielkich szkół, w związku społecznym inżynierów katolickich, wśród których znajdują się dawni oficerowie, przemysłowcy, inżynierowie, nauczyciele szkół rządowych i prywatnych. Postarali się oni wykształcić tych nowych katechistów przez wyższy kurs nauczania religijnego, prowadzony od siedmiu lat przez ks. Goupil'a, a którego powodzenie stale wzrasta. Do tego kursu dołączyli jeszcze różne konferencje pedagogiczne, oraz konferencje z zakresu nauczania katechistycznego, które powoli przyczyniły się do utworzenia zastępów, dostarczających dziś kierowników bractw i kierowników sekcyj. Nareszcie nowe te zastępy pracowników katechistycznych rozeszły się po przedmieściach, rozszerzając nieustannie zakres swojej działalności. Od dwóch lat przedmieścia te posiadają katechistów w dzielnicach bez kapłanów, którzy tam dokonywują cudów. W październiku 1923 roku dwie grupy katechistów pracowały w Javel i w Ile-Saint-Denis. Obecnie prawie 60 bractw katechistów zostało zorganizowanych przez 350 katechistów.

Jednakowoż praca jest tak wielką, że można powiedzieć „wszystko” pozostaje jeszcze do zrobienia: najpierw potrzeba bardzo wielu nowych katechistów, potrzeba bowiem jeszcze setek i setek tych pracowników; na-

stępnie co się tyczy ich wyrobienia i użyteczności, trzeba zwiększyć wydajność ich pracy, podnieść wartość pedagogiczną katechistów; kierownictwo doświadczonego kapłana bardzo by się do tego przyczyniło.

Sprawodawca zakończył swój referat następującemi słowami:

„Kraje misyjne mają swoich katechistów... Nasz kraj, który w niektórych okolicach jest biedniejszy, niż wiele krajów misyjnych, czyż niema prawa domagać się ich dla siebie? Czyż nie domagają się tego od nas dzielnice bez kapłanów, przedmieścia przeludnione, wsie wracające do pogaństwa? Mają one wszystkie prawo do tej elity powracającej do Jezusa. A elita ma obowiązek przyprowadzenia do Chrystusa wszystkich tych tłumów bez Boga. Czyż istnieje inny środek, prostszy, lepiej zmierzający do celu, niż pokorna praca katechistyczna“?

Kardynał Verdier w odpowiedzi swej przypomniał, jak usilnie Ojciec święty poleca i polecił jemu samemu apostolstwo świeckich. Zresztą sam Pan Jezus czyż nie wydał swoim uczniom tego rozkazu: „Nauczajcie“! Nauczajcie czego? Prawdy, katechizmu. Katechiści czynią to, co Chrystus polecił czynić swoim uczniom. Oby organizacje zastępów katechistycznych popierane przez potężną organizację arcybractwa katechistycznego, mogły nadal stale się doskonalić, i doskonaliły również środki swojej działalności. Oby praca ta znachodziła zawsze potrzebną im pomoc. Niech chrześcijanie nie zapominają, że „ci, którzy przygotują dusze do sprawiedliwości, błyszczeć będą jako gwiazdy przez całą wieczność”. *La Croix.*

RELIKWJA TURYŃSKA.

Jak wiadomo istnieje w Turynie zwyczaj, że z okazji zaślubin w rodzinie królewskiej wystawia się na widok publiczny niezmiernie cenną, przechowywaną tam relikwję, mianowicie całun, w który zostało zawinięte najświętsze Ciało Pana Naszego Jezusa Chrystusa przez świętego Jana Ewangelistę, Józefa z Arymatei i Nikodema, przed złożeniem do Grobu.

O autentyczności, początku i historji tej cennej relikwji, przypomina *Osservatore Romano*, ogłoszono niezliczoną ilość studjów i przeprowadzono nad nią wiele dyskusyj, rozpraw i sporów. Historyk Sanna-Solaro ze ścisłością i gruntowną wiedzą uczonego zebrał w tej sprawie tezy twierdzące i przeczące, by w ten sposób ze sprzeczności, w które wpadają zaprzeczenia, można wydobyć prawdziwość twierdzeń.

Ale ponad badania ludzkie cenić należy świadectwo, które Bóg sam dał o autentyczności tej relikwji, gdy jak słusznie zauważono „wartość tej relikwji potwierdził cudami“.

Historja mówi, że Wilhelm di Villar Sexel zabrał w XIV wieku cenną tę relikwję ze wschodu i złożył ją w kościele w Lirey, w prowincji francuskiej Szampanji, gdzie ufundował kolegjatę Kanoników. Przenoszona z powodu wojny w różne miejsca, relikwja ta została około 1464 roku

oddaną przez Małgorzatę di Charny z rodu Villar Sexel, Ludwikowi Sabaudzkiemu, który w swoich listach z 6 lutego tegoż roku wyznacza Kapitule w Lirey, w dowód wdzięczności za przechowywanie cennej relikwji, sumę 50 franków w złocie rocznie.

W Sabaudji złożono relikwję najpierw w kościele świętego Franciszka z Chambery, później w kaplicy zamkowej, nazwanej „świętą kaplicą“ i tam „próba ognia“ potwierdziła autentyczność tej najcenniejszej relikwji. Wybuchnął bowiem z niezwykłą gwałtownością pożar, który zniszczył nietylko kaplicę, ale stopił i metalową puszkę ochraniającą święty całun, który pozostał nietknięty, chociaż nosi na sobie ślady ognia.

Po raz ostatni pokazywano tę relikwję w 1898 roku; można było zauważyć z łatwością, że w miejscach fałdów powstałych przy składaniu, widać wyraźne ślady dymu i ognia.

Przeniesiona do Vercelli przez Karola III w 1552 roku, a później do Turynu w 1559 roku, święta relikwja była zawsze przedmiotem wielkiej czci ze strony wiernych. W 1578 r. przybył pieszo uczcić ją święty arcybiskup z Medjolanu, kardynał Karol Boromeusz. Później każdego roku, 4 maja, ukazywano ją ludności z namiotu wzniesionego na placu zamkowym. W 1694 roku 1-go czerwca została uroczyście przeniesioną do umyślnie na ten cel wzniesionej kaplicy przez Karola Emanuela II według planu Guariniego.

Malarz z Turynu, Klaudjusz Beaumont, który w XVIII wieku po dłuższym pobycie w Rzymie został pierwszym malarzem Karola Emanuela III, zbadał dokładnie święty całun i pozostawił następujący opis:

„Nie można określić ściśle z jakiego materjału został on utkany. Zarys całego ciała bardzo dobrze się uwydatnia, przedewszystkiem jednak nogi i stopy odznaczają się najlepiej. Mniej więcej w połowie można zauważyć kształt trzech ogniw łańcucha, tego samego koloru krwawego, co zarys korony cierniowej. Na rękach widać krwawe plamy, idące od środka ręki; cały zarys ciała ma długości 42 cali naszej miary (1·80 m.) i odznacza się nieprzerwanie. Nie widać tylko znaku chusty na biodrach. Wreszcie twarz odznacza się niezwykle wyraźnie, jakkolwiek spuchnięta, zakrwawiona, z poplątaną brodą i włosami. Twarz ta odpowiada odbiciu Świętego Oblicza. przechowywanego w katedrze św. Piotra w Rzymie, jak również i temu, które znajduje się tamże w Domu Savelli.

Widziane w miesiącu czerwcu 1750 r. przezemnie kawalera Klaudjusza Franciszka Beaumont, pierwszego malarza J. Kr. Mości“.

Ostatnie wystawienie świętej tej relikwji, która jest własnością domu królewskiego Sabaudji — odbywały się zawsze z okazji zaślubin księcia następcy tronu: tak w 1842 roku z okazji wesela Wiktora Emanuela II, w 1968 r. zaślubin Humberta z księżniczką Małgorzatą, a później w 1898 r., w dwa lata po zawarciu małżeństwa Wiktora Emanuela III, wówczas księcia Neapolu z Heleną Czarnogórską.

Wystawienie zostało wówczas opóźnione o dwa lata, by mogło odbyć się równocześnie z wielką uroczystością obchodu stulecia Piemontu i wystawą sztuki kościelnej, połączonej z wystawą sztuki narodowej w 1898 roku.

Także i najbliższe wystawienie — które odbędzie się prawdopodobnie w czerwcu b. r. — przyciągnie do Turynu ze wszystkich stron Włoch i Europy wielkie tłumy wiernych, pragnących uczcić i uwielbić największą relikwję Męki Chrystusa i cudowny Jego obraz.

Osservatore Romano.

WSPÓŁCZEŚNI ŚWIĘCI. Kongr. św. Obrzędów przygotowała otwarcie procesu beatyfikacyjnego przemysłowca Vrau i jego szwagra Dr. Feron Vrau z Lille. Życie tych dwóch ludzi jest jednym świetlanym przykładem. Vrau, który po ukończeniu studjów filozof. przez cztery lata nie pełnił żadnych praktyk religijnych i zachował tylko wielką miłość ku ubogim, dla których założył stowarzyszenie filantropijne, przekonany został przez swego szwagra i przyjaciela, dr. Feron, doświadczonego lekarza i dobroczyńcy ubogich z Lille, o prawdzie religji katolickiej. Obejmując zarząd swojej fabryki postanowił Vrau stosować zasady religji katolickiej w stosunkach ze swojemi podwładnemi i odwołał się w tem do pomocy swojego przyjaciela. Dla robotników tkackich założył Vrau Radę, składającą się z robotników i przedsiębiorców, oraz kasą kooperacyjną, do której jedni i drudzy wnosili swoje składki. Zbudowano szkoły ludowe i zawodowe i powołano do życia pierwszą politechnikę we Francji. Nie dbając o to, że pomawiano ich o socjalistyczne dążenia, zakładali oni cechy, kluby, prowadzili zakłady ubezpieczeniowe, budowali wzorowe mieszkania dla robotników, organizowali wycieczki i bractwa. Zapał ich i energja nie ograniczały się tylko do własnych robotników i do ich materjalnego dobrobytu. W 1863 roku założył Vrau w Lille Koło modlitwy, którego organ ukazywał się w 22 tysiącach egzemplarzy. Obaj przyczynili się również w dużym stopniu do zorganizowania kongresów eucharystycznych z których pierwszy odbył się w Lille w 1881 roku. Pracowali oni również gorliwie nad rozszerzeniem konferencji św. Wincentego. Feron używał swego zawodu lekarskiego do propadandy katolicyzmu i założył związek św. Łukasza. Największą jednak zasługą Vrau jest założenie uniwersytetu katolickiego w Lille. Na zjeździe katolików północnych w 1873 roku przedstawił on swój plan. W 1877 roku otworzono cztery wydziały; w 1888 roku zebrano dla uniwersytetu 6,473.263 franków, a w 1879 położono kamień węgielny pod obecny budynek. Vrau umarł w 1905 roku, Feron w 1908 r. Vrau okazywał wielkie zainteresowanie dla prasy katolickiej, a zwłaszcza dla dzieła *Dobrej Prasy* (Bonne Presse), z którem związany był ściśle syn Ferona, wydawca dziennika *La Croix* przez lat dwadzieścia sześć. *Das Neue Reich.*

MIĘDZYNARODOWY ZWIĄZEK GIMNASTYKÓW KATOLICKICH. Do Związku tego przystąpiły następujące stowarzyszenia: niemiecki związek „Jugendkraft", chrześcijański związek niemiecki dla gimnastyki w Czechosłowacji, narodowy związek gimnast. belgijski, francuski związek sportowy w Paryżu, dwa związki holenderskie z Utrecht i z Maastricht, katolicki związek sportowy w Rzymie, związek luksemburski, związek szwajcarski, stow. „Orel" w Czechosłowacji. Anglja, Hiszpanja, Polska oraz Ameryka przystąpią podczas konferencji, która będzie się odbywać corocznie w miesiącu grudniu. Na czele stoi prezydent De Kerkowe w Turnay w Belgji, a sekretarjat generalny znajduje się w Paryżu place St. Thomas d'Acquin 7.

WIARA I NAUKA.

CHRYSTJANIZM A MEDYCYNA.

W jednej z zajmujących i mądrych opowieści G. K. Chestertona o oryginalnym typie kapłana, Ojca Brown'a, autor kładzie w usta pewnego lekarza te słowa: „Nie troszczę się o religję i filozofję — jestem człowiekiem praktyki". Odpowiada mu na to O. Brown: „Nie będzie Pan takim, bez religji i filozofji". Do człowieka praktyki, a zatem do przeciętnego lekarza, już należy według Chestertona zajmowanie się religją i filozofją. Zdanie to różni się z zapatrywaniem nie tak dawnem na pogląd i stanowisko lekarza. Nieraz jeszcze spotykamy się z mniemaniem, że lekarz jest tym człowiekiem nauki, który od wszelkich dociekań filozoficznych i od wszelkich prawd religijnych jak najdalej się trzyma. Nieraz słyszymy, że doktór medycyny z doświadczenia praktycznego, i z teoretycznej nauki, może być tylko nieprzyjacielem religji, i albo sceptycznie, albo obojętnie być względem niej usposobionym.

Temu zapatrywaniu winne są dzieje ducha XIX wieku; sceptycyzm, materjalizm, determinizm, zjednały sobie wielu zwolenników pośród lekarzy, i zaślepiały niejednego jeszcze wówczas, gdy hasło „naukowego zwalczania materjalizmu" torowało sobie już gdzieindziej nowe drogi. I dziwić się temu można, gdyż właśnie medyk tyle w swojej gałęzi nauki napotyka tajemnic, że raczej może być sceptykiem wobec nauki, niż wobec religji. Obecnie jednak następuje zmiana, a następuje szybko, prawie nagle.

Zapewne, że zwrot w duchowych założeniach jakiejś nauki zachodzi nieraz niepostrzeżenie, tak, że ludzie najściślej z daną nauką związani, nie zauważają czas dłuższy tej zmiany; aż przyjdzie chwila, kiedy nagle zrozumieją, że bezwiednie nauczyli się myśleć w nowych kategorjach, i z nowych punktów widzenia na daną rzecz patrzeć. I wielu ogarnia zdumienie, że właśnie przodujące powagi z ich grona porzucają utarte tory myśli, i wstępują na drogi uważane dotychczas za nieodpowiednie dla poważnego badacza. Niespodzianką zapewne było wystąpienie Fr. Kraus'a (berlińskiego profesora Kliniki, który 1926 r. opuścił katedrę) ze zdaniem: „Potrzebujemy religijnych lekarzy". A chociaż Kraus tłumaczył się, że tego wyrażenia nie użył w znaczeniu określonych wyznań religijnych, w każdym razie wypowiedział je ścisły badacz natury, człowiek, który przez całe swe długie życie służył wiedzy i praktyce medycyny wewnętrznej; a słowa te warte uwagi.

Podobne zdanie słyszano nieraz tu i ówdzie przy nadarzającej się sposobności. Drugi słynny lekarz Klinik berlińskich, W. His, zauważył już przed 25-ciu laty, że wiara ma siłę uzdrawiania, a zatem, że walka przeciw religji nie prowadzi do uzdrowienia chorej ludzkości. Jeszcze ostrzej potępiał walkę antireligijną Szwajcar, psychiatra, Dr. C. Jung, na kongresie psychoterapji w 1929 r., — potępiał ją jako szkodliwą dla zdrowia psychicznego

chorych i całej ludzkości; chociaż sam Jung prawdopodobnie nie jest określonego wyznania, a może nawet nie można go nazwać głęboko religijnym. Bardzo znamiennym objawem jest częste zakłopotanie i trudności współpracy między leczeniem umysłu, a opieką nad duszą; liczne pisma, odczyty, kongresy i dysputy w tej sprawie, zarówno ze strony lekarzy, jak i teologów, świadczą o zmianie dotychczasowych zapatrywań.

W pierwszym rzędzie zmiana ta jest widoczną w rozwoju myśli medycznej w ostatnich dwudziestu latach; stawianie bowiem zagadnień i obserwacyj filozoficznych zyskało w medycynie niezmiernie na znaczeniu. I to nietylko w teoretycznych naukach medycyny, gdy się napotyka na problem powstania życia; i nietylko w psychiatrji i neurologji, w którym kwestja duszy musi się z konieczności nasunąć, ale także w innych gałęziach wiedzy medycznej. Zwrot od czysto przyrodniczo-naukowych założeń, do przenikania duchowego podstaw i celów końcowych medycyny, objawia się także pytaniem o znaczeniu życia i choroby; pytaniem wielokrotnie obrabianem w pismach lekarzy. Przez to wznosi się spekulacja filozoficzna w medycynie od prostego przyjmowania myśli filozoficznych do prób metafizyki z punktu widzenia specyficznie lekarskiego. Zainteresowanie się filozofją z konieczności pociągnęło za sobą zajęcie się religijnemi zagadnieniami; z jednej strony otwarło zainteresowanie filozofją oczy na dziedzinę wiary, z drugiej zaś powstał w nowej gałęzi medycyny, z imanentnej logiki postawienia zagadnienia, rozwój w kierunku problematyki religijnej. Psychoterapja znalazła się w konieczności zwrócenia uwagi na te zagadnienia, co wyraźnie wykazano w wielkiej dyskusji na kongresie w Nauheim w roku 1929.

Rozwój ten zależy od wielu momentów. — Zewnętrznie, momentem tym było, że psychoterapja znalazła się zmuszoną, z przyczyn, które dokładnie tu roztrząsać trudno, nietylko zająć się kwestją uzdrowienia nienormalnych stanów, ale i zapoznaniem się z możliwością kierownictwa duchowego.

Dalej, zewnętrznym momentem nazwać możemy występowanie z jednej strony nienormalnych stanów duchowych religijnych, — z drugiej zaś strony, ważność czynnika religijnego w życiu tak znacznej części ludzi. Tak z konieczności zbliżyła się psychoterapja do duszpasterstwa, nieraz otrzymując od niego wskazówki, lub odpowiadając na jego rzeczowe pytania. Ważniejszą rzeczą jednak jest fakt, że doświadczenia psychoterapji poznały najpierw ogromny wpływ przejść duchowych na fizyczne objawy i zdrowie organizmu a tem samem uznały potrzebę czynnika religijnego, oraz jego zapobiegawczą i zbawienną rolę. Stąd też doszedł Dr. L. Krehl z Heidelbergu, jeden z najwybitn. lekarzy niemieckich, do przekonania, że nastawienie wewnętrzne człowieka do zagadnienia życia i śmierci i jego wierzenia religijne mają wpływ rozstrzygający na przebieg jego choroby, a zatem, że należy upatrywać pozytywną wartość w życiu religijnem także gdy się jedynie przemawia ze stanowiska wiedzy lekarskiej. Dalej przez psychoterapeutyczny kierunek w teorji i praktyce wyrósł problem *winy* do olbrzymiego znaczenia; jasno bowiem wystąpił związek pomiędzy osobistą indywidualnością człowieka, jego charakterem, jego losem, oraz jego ducho-

wem zdrowiem, a zarazem fakt, że w podobnych zaburzeniach nieraz widoczne poczucie winy i grzechu wymaga dochodzenia przyczyn, w związku nietylko z prawem moralnem, lecz i z religijnemi przykazaniami.

Do powyższych motywów przyłączył się jeszcze jeden, najznaczniejszy: nietylko splatanie się duchowego i fizycznego życia i przemożny wpływ duchowego stawały się coraz widoczniejsze, ale od izolowanego elementu czy symptomu choroby obserwacja zwróciła się ku *całości człowieka*. Odtąd człowiek przedstawiał się zatem jako *całość*, nietylko w swej duchowo-fizycznej jednostce, ale też w połączeniu z licznemi związkami rzeczy poza nim istniejącemi. W świecie zaś otaczającym go okazuje się człowiek przedewszystkiem jako działający. Czyn zaś jest urzeczywistnieniem pewnych wartości, a działanie słuszne jest urzeczywistnieniem objektywnie cennej wartości. Pogłębienie tego zapatrywania, wraz z wpływami, które ze zmiany myśli filozoficznej od początku tego stulecia odbiły się na nauce medycyny, im więcej medycyna skłaniała się ku filozofji, musiały doprowadzić do wyniku, że zagadnienia etyki, jak i metafizyki, przestawały być obcą życiu spekulacją, a coraz więcej rozumiały potrzebę bezpośredniego znaczenia swego dla ludzkiego życia, dla rozumienia człowieka, kierowania nim i leczenia go.

Trudno sobie wyobrazić zupełniejszy odwrót od płaskiego materjalizmu, i biologizmu do idealistyczno-metafizycznego, jaki przedstawił w swym odczycie Dr. Otfried Müller z kliniki w Tübingen. Znakomity ten badacz wykazuje, że nietylko niema żadnego przeciwieństwa między wiedzą medyczną, a idealistycznym lub religijnym światopoglądem ale przeciwnie, medycyna bardzo się przez nie rozwija i pogłębia; i to nietylko w naukowym, ale głównie w praktycznym kierunku. Fakty naukowe, twierdzi Müller, wcale się nie nadają do wygnania z życia idealizmu i wiary. Także realizm i materjalizm potrzebują jakiegoś wierzenia, jeżeli nie chcą odpaść od wszelkiej łączności z bytem.

Czasowo-przestrzenny schemat nauk przyrodniczych upada wobec zagadnień duszy i ducha. Ktoby był się niedawno spodziewał, że profesor medycyny wyraźnie nazwał modlitwę najpotężniejszym środkiem otrzymania wewnętrznego światła i pokoju duszy, a tak właśnie powiedział Müller.

A zatem mniemanie o przeciwieństwie wiedzy, a szczególniej medycyny i wiary i idealizmu jest w upadku. Że wyznawcy dawnej szkoły silnie przeciwstawiają się takim twierdzeniom, że je potępiają, uważają za zapowiedź upadku nauki, nie możemy się dziwić. Głów leniwych a ciasnych nigdy nie brakło, i nie zabraknie.

Ale jak można sobie nawet wyobrazić sprzeczność między wiedzą a wiarą? Takie przypuszczenie powinno być nierozsądnem, nietylko dla każdego katolika, który wie, że prawdom objawionym, a przez Kościół nauczanym, żadne twierdzenie empiryczne się nigdy przeciwstawić nie będzie mogło — ale i wogóle dla każdego myślącego człowieka. Trzeba całej płaskości i ciasnoty myśli pewnych szkół filozoficznych, aby wystąpić z podobnem zdaniem.

Z doświadczenia wynika obecnie, że między praktycznem lecznictwem a wiarą religijną niema żadnego konfliktu, a że medycyna w duchu wiary

staje się prawdziwie skuteczną. Sądzić zaś, że fałsz istotny lub proste urojenie działa ożywczo, i oczekiwać żeby kłamstwo życiowe życie wzbogaciło, lub życiu dopomagało, taka myśl nie mogła nigdy wyniknąć w empiryzmie, nigdy ono takiej myśli nie dowodzi, a i jeżeli się kiedy powołuje na doświadczenie i wiedzę, to zupełnie mylnie, bo opiera się na założeniach pozanaukowych, założeniach danego światopoglądu. Doświadczenie naukowe nie skłania się do przeczenia religji, lub pozbycia się jej; ale poznanie naukowe biorą nieraz wolno-myśliciele w niewolę i bywa nieraz spaczone lub z poza naukowemi momentami zmieszane. Jakże gwałtowne oburzenie powstało niegdyś na zapatrywanie, że filozofja jest służebnicą teologji, wiary; lecz owych nieprzyjaciół wiary nie wzrusza wcale obawa, że filozofja, a za nią wszystkie nauki mogą pójść w niewolę niewiary, co przecież dla godności i wolności badania oznacza conajmniej to samo.

Także i teoretyczna medycyna została zatrzymaną na punkcie, na którym nie może wyzwolić się z dawnych pojęć, uważanych jeszcze za pogardy godne. Przeważający wpływ duszy, o której niedawno prawie wspomnieć nie było wolno, wpływ niosący zdrowie lub chorobę; niepodobieństwo zrozumienia całego człowieka, bez powołania się na jakieś wartości, płynące znowu z najwyższych wartości, zrozumienie, że życie religijne w swych rozmaitych formach, może być wszystkiem, ale nie czemś chorobliwem, a nawet oznacza najwyższy stopień zdrowia; wszystko to przymusza medycynę do przyznania, że jej dziedzina poznawcza jest ograniczona — i do uznania przyczyn nadnaturalnych, w życiu człowieka.

Jak bowiem w życiu i przeżyciach jednostki, tak i w życiu i w historji wiedzy, niema sprzeczności z prawdami wiary. Możemy z ufnością nieco zmienić dawne powiedzenie Tertuliana, by określić potrzebny, a dziś już i faktyczny stan rzeczy: *Scientia naturaliter christiana.*

wedł. *Schönere Zukunft* tłum. L. P.

porusza, jest poruszającem się samo przez się, i w ten sposób ma jakieś działanie samo przez się.

Platon zaś twierdził, że dusza zmysłowa ma właściwe sobie działanie nietylko w poruszaniu, ale także w czuciu (*Theaetet*. XXX). Mówił bowiem, że czucie jest pewnym ruchem samej duszy czującej, i dusza ta, w ten sposób poruszona, poruszała ciałem ku odczuwaniu (*Phileb*. XIX). Stąd definjując zmysł mówił, że jest to *ruch duszy przez ciało* (*Timaeus* 43).

Jasnem jest zaś, że te twierdzenia są fałszywe. Odczuwać bowiem nie znaczy poruszać, lecz raczej być poruszanem; zwierzę bowiem z czującego w możności staje się czującem aktualnie przez przedmioty zmysłowe, które działają na zmysł. Nie można zaś powiedzieć, że podobnie na zmysł oddziaływuje przedmiot zmysłowy jak na umysł przedmiot umysłowy, by czucie mogło być taką czynnością duszy bez narzędzia cielesnego, jaką jest rozumienie; umysł bowiem ujmuje rzeczy w oderwaniu od materji i warunków cielesnych, które są pierwiastkami wyosabniającemi, zmysł zaś tak nie ujmuje. Okazuje się to z całą oczywistością, gdyż zmysł odnosi się do rzeczy poszczególnych, umysł zaś do powszechnych. Widać stąd, że zmysły doznają oddziaływania rzeczy, które są w materji, umysł zaś go doznaje, o ile one są oderwane od materji. A więc doznawanie oddziaływania w umyśle odbywa się bez materji cielesnej, w zmysłach zaś nie odbywa się ono bez materji cielesnej.

Co więcej. Różne zmysły przyjmują różne przedmioty zmysłowe, jak wzrok barwy, słuch dźwięki. Ta różnorodność zachodzi zaś oczywiście z powodu różnej dyspozycji organów; organ wzroku bowiem musi być w możności do wszystkich barw, organ słuchu do wszystkich dźwięków. Gdyby zaś to przyjmowanie odbywało się bez organu cielesnego, wtedy ta sama możność mogłaby przyjmować wszystkie wrażenia zmysłowe, gdyż władza niematerjalna odnosi się jako taka w ten sam sposób do wszelkich tego rodzaju jakości; stąd umysł, który nie posługuje się organem cielesnym, poznaje

wszelkie przedmioty zmysłowe. Czucie zatem nie odbywa się bez organu cielesnego.

Oprócz tego. Doskonałość przedmiotu zmysłowego szkodzi zmysłowi, nie szkodzi zaś umysłowi, *ten* bowiem *kto rozumie najwyższe przedmioty rozumu, niższych nie rozumie mniej, lecz bardziej* (III *de Anima).* Innego rodzaju jest więc doznawanie zmysłu od przedmiotu zmysłowego, a umysłu od przedmiotu umysłowego. Umysł bowiem obywa się bez organu cielesnego, zmysł zaś doznaje wraz z organem cielesnym, a harmonję ich psuje doskonałość przedmiotów zmysłowych.

To zaś, co powiedział Platon, że *dusza sama siebie porusza,* wydaje się pewnem, na mocy obserwacji ciał. Wydaje się bowiem, że żadne ciało się nie porusza, jeśli nie jest poruszone. Dlatego Platon przyjmował, że każdy poruszający jest poruszany. A ponieważ nie postępuje się w nieskończoność, by każda rzecz poruszana przez drugą była poruszana, przyjmował, że każdy pierwszy poruszający w jakimkolwiek porządku sam się porusza. I z tego wynikało, że dusza, która jest pierwszem poruszającem w ruchach zwierząt, jest czemś, co się samo porusza.

To zaś jest jak jasno widać fałszywe, i to dwojako. Po pierwsze mianowicie, ponieważ dowiedziono (ks. I. R. XIII), że to co się samo przez się porusza, jest ciałem. Stąd, skoro dusza nie jest ciałem, niemożliwem jest, by się sama poruszyła, chyba przypadłościowo.

Po drugie dlatego, że skoro poruszający jako taki jest w czynie, poruszany zaś, jako taki jest w możności, nie może zaś nic być pod tym samym względem i w czynie i w możności, niemożliwem jest więc, by ta sama rzecz, pod tym samym względem była poruszającą i poruszaną, lecz, jeśli się o czemś mówi, że się samo porusza, musi jedna jego część poruszać, a druga być poruszaną. I w ten sposób się mówi, że zwierzę się samo porusza, gdyż dusza porusza, a ciało jest poruszane. Lecz ponieważ Platon nie twierdził, że dusza jest ciałem, chociaż posługiwał się wyrazem *ruch,* który właściwie odpowiada ciałom, to jednak nie rozumiał tu

ruchu we właściwem znaczeniu, lecz przyjmował ruch ogólnie jako wszelkie działanie; jak to także mówi Arystoteles w III *de Anima*, *że czucie i rozumienie są pewnym ruchem, w ten sposób jednak ruch nie jest czynem czegoś istniejącego w możności, lecz czynem czegoś doskonałego*. Stąd, gdy mówił, że dusza się sama porusza, zamierzał przez to powiedzieć, że działa ona bez pomocy ciała, w przeciwieństwie do tego, co zachodzi w innych formach, które nie działają bez materji; to bowiem co ogrzewa, nie jest to ciepło odosobnione, lecz coś ciepłego. I z tego chciał wnioskować, że każda dusza poruszająca jest nieśmiertelna, co bowiem samo przez się posiada działanie, może i samo przez się posiadać byt.

Lecz wykazano już, że działanie duszy zwierzęcej, którem jest *czucie*, nie może odbywać się bez ciała. Okazuje się to jeszcze więcej w działaniu, którem jest *pożądanie*. Wszystko bowiem, co należy do pożądliwości części zmysłowej, odbywa się przy pewnej zmianie cielesnej, stąd też nazwa *namiętności* duszy.

Wynika stąd, że i samo *poruszanie* nie jest czynnością duszy zmysłowej, odbywającą się bez organu. Porusza bowiem dusza zwierzęca tylko przez zmysł i pożądanie. Władza bowiem, zwana *wykonującą ruch*, sprawia, że członki słuchają nakazu pożądania, są to więc raczej władze udoskonalające ciało, by się mogło poruszać, niż władze poruszające.

Tak więc widać, że żadna czynność duszy zwierzęcej nie może się obyć bez ciała. A stąd wnioskuje się z konieczności, że dusza zwierzęcia nierozumnego ginie wraz z ciałem.

ROZDZIAŁ LXXXIII.

ŻE DUSZA LUDZKA WRAZ Z CIAŁEM ISTNIEĆ ZACZYNA.

Ponieważ widzimy, że jedne i te same rzeczy mają i początek i koniec istnienia, mogłoby się komuś zdawać, że

skoro dusza ludzka końca nie ma, więc nie ma i początku, lecz istniała zawsze. I wydaje się, że można to udowodnić następującemi argumentami.

To bowiem, co nigdy nie przestaje istnieć, ma moc, by istniało zawsze. Co bowiem ma moc, by istniało zawsze, o tem nigdy nie można prawdziwie powiedzieć, że *nie istnieje*, trwanie bowiem rzeczy w bycie rozciąga się odpowiednio do mocy istnienia tej rzeczy. O każdej zaś rzeczy, która zaczęła istnieć, można o pewnym czasie prawdziwie powiedzieć, że nie istnieje. Co więc nigdy nie przestaje istnieć, nie zaczyna też nigdy istnieć.

Dalej. Prawda rzeczy poznawalnych, jak jest niezniszczalną, tak też jako taka jest wieczną; jest ona bowiem konieczną; każda zaś rzecz konieczna jest wieczną, to bowiem co istnieje koniecznie, nie może nie istnieć. Z niezniszczalności zaś prawdy poznawalnej wykazuje się, że dusza jest niezniszczalna co do swego bytu. W ten sam więc sposób z wieczności prawdy można dowieść wieczności duszy.

Co więcej. Nie jest doskonałem to, czemu brak większości jego głównych części. Jasnem jest zaś, że głównemi częściami wszechświata są substancje rozumne, do rodzaju których, jak tego dowiedziono powyżej (R. LXVIII), należą dusze ludzkie. Jeśli więc codziennie tyle dusz ludzkich zaczyna istnieć ile się rodzi ludzi, widzimy, że codziennie zostaje do wszechświata dodanych wiele z jego głównych części, i że mu ich wiele ubywa. Wynika więc stąd, że wszechświat jest niedoskonały. A to jest niemożliwe.

Niektórzy także wnioskują na mocy powagi Pisma św. Powiedziano bowiem w *Ks. Rodzaju* I, że *dokonał Bóg w dzień siódmy dzieła swego, które uczynił i odpoczął w dzień siódmy od wszelkiego dzieła, które sprawił.* Takby zaś nie było, gdyby codziennie tworzył nowe dusze. A zatem nowe dusze ludzkie nie zaczynają istnieć, lecz istniały od początku świata.

Dla takich i tem podobnych powodów powiedzieli niektórzy, przyjmując wieczność świata, że dusza ludzka jak jest niezniszczalna, tak też istniała odwiecznie. Stąd ci, którzy

przyjmowali, że dusze ludzkie w powszechności swej są nieśmiertelne, mianowicie Platończycy, przyjęli, że istnieją one odwiecznie i że niekiedy łączą się z ciałami, a niekiedy zostają od nich uwolnione, i że ta odmiana odbywa się w pewnych oznaczonych okresach lat. — Ci zaś, którzy przyjęli, że dusze ludzkie są nieśmiertelne odnośnie do czegoś jednego, co ze wszystkich ludzi pozostaje po śmierci, twierdzili, że właśnie to jedno istniało odwiecznie; czy to będzie sam tylko umysł czynny, jak przyjmował Aleksander, czy też wraz z nim także umysł bierny, jak przyjmował Averroes. — I wydaje się, że się to także zgadza ze słowami Arystotelesa, mówiąc bowiem o rozumie, powiada, że jest on nietylko niezniszczalny, ale także, że jest *wieczny* (III *de Anima*).

Niektórzy zaś, wyznając wiarę katolicką, ale przejęci nauką Platona, przyjęli drogę pośrednią. Skoro bowiem według wiary katolickiej niema nic wiecznego prócz Boga, więc nie twierdzili, że dusze ludzkie są wieczne, lecz, że zostały stworzone wraz ze światem, lub raczej przed światem widzialnym, a jednak na nowo zostają związane z ciałami. Zdaje się, że wśród wyznawców wiary chrześcijańskiej Orygenes (*Periarchon Lib.* II) był pierwszym, który przyjął to zdanie, a za nim poszło kilku innych. Zdanie to do dnia dzisiejszego istnieje wśród heretyków, a z nich Manichejczycy twierdzą także wraz z Platonem, że dusze są wieczne i że przechodzą z ciała do ciała.

Lecz można łatwo dowieść, że powyższe zdania nie opierają się na prawdzie. Wykazano już powyżej (R. LIX i LXXVI), że niema jednego tylko umysłu biernego, ani też czynnego dla wszystkich. Trzeba więc zająć się temi twierdzeniami, które podają, że jest wiele dusz ludzkich, a jednak przyjmują, że one istniały pierwej niżli ciała, czyto odwiecznie, czy od stworzenia świata. Wydaje się to nieodpowiedniem z następujących powodów.

Wykazano bowiem powyżej (R. LXVIII), że dusza łączy się z ciałem jako jego forma i czyn. Czyn zaś, chociaż z natury wcześniejszy jest od możności, to jednak w jednem

i tem samem jest co do czasu późniejszy; porusza się bowiem jakąś rzecz od możności do czynu. Wcześniejszem więc było nasienie, które ma życie możności, niż dusza, która aktualizuje życie.

Dalej. Dla każdej formy jest rzeczą naturalną, by się łączyła z właściwą sobie materją; inaczej, to co jest złożone z formy i materji, byłoby czemś nienaturalnem. Pierwej zaś przypisuje się jakiejś rzeczy to co odpowiada jej naturze, niż to co tej naturze nie odpowiada, co bowiem nie odpowiada jakiejś naturze, znajduje się w niej przypadłościowo, a co odpowiada naturze, istnieje w niej samo przez się; *to zaś co jest przypadłościowe, jest zawsze późniejsze od tego co jest samo przez się.* (VIII *Phys.*). Jest więc dla duszy rzeczą odpowiednią, by pierwej była złączona z ciałem, niż rozdzielona z ciałem. Nie została zatem stworzona pierwej, niż ciało, z którem się łączy.

Co więcej. Wszelka część oddzielona od swej całości jest niedoskonała. Dusza zaś, będąc formą, jak to wykazano (R. LXVIII), jest częścią rodzaju ludzkiego. A więc istniejąc sama przez się bez ciała jest niedoskonałą. W porządku zaś natury doskonałe jest wcześniejsze od niedoskonałego. Nie odpowiada to więc porządkowi natury, by dusza była stworzona pierwej oddzielona od ciała, niż złączona z ciałem.

Co więcej. Jeśli dusze są stworzone bez ciał, należy zbadać, w jaki sposób zostały z ciałami złączone. Stało się to bowiem albo przemocą albo naturalnie. Jeśli przemocą, to skoro wszystko co się dzieje przemocą jest przeciw naturze, więc złączenie duszy i ciała jest przeciwne naturze. Człowiek zatem, który składa się z duszy i ciała, jest czemś nienaturalnem. To zaś jest oczywiście fałszywem. — Oprócz tego, substancje rozumne są wyższego rzędu, niż ciała niebieskie. W ciałach niebieskich zaś nie znachodzi się niczego, coby się działo przemocą albo przeciwieństwem. Tem mniej więc w substancjach rozumnych.

Jeśli zaś złączenie dusz z ciałami jest naturalne, to dusze przy stworzeniu z natury pragnąć będą złączenia z ciałami. Pragnienie naturalne zaś natychmiast przechodzi

w czyn, chyba, że istnieje jakaś przeszkoda, jak to naprzykład widać przy ruchu ciał ciężkich i lekkich, natura bowiem zawsze działa w jeden sposób. Natychmiast więc od początku swego stworzenia byłyby złączone z ciałami, chyba, żeby istniała jakaś przeszkoda. Każda zaś rzecz przeszkadzająca w spełnieniu się pożądania naturalnego wnosi pojęcie przemocy. A zatem dusze były niegdyś oddzielone od ciał przemocą. To zaś jest niedorzeczne; czyto dlatego, że nie może w tych substancjach być żadnej przemocy, jak to wykazano, czyto dlatego, że przemoc i to co jest przeciw naturze, skoro jest przypadłościowe, nie może być pierwej od tego, co jest zgodne z naturą, ani też nie może to wynikać z całego gatunku.

Oprócz tego. Skoro każda rzecz z natury pożąda swej doskonałości, musi materja pożądać formy, a nie naodwrót. Duszę zaś przyrównuje się do ciała jak formę do materji, jak to powyżej wykazano (R. LXIII). A więc zjednoczenie duszy z ciałem nie następuje przez pożądanie duszy, lecz raczej przez pożądanie ciała.

Jeśliby się zaś powiedziało, że naturalnemi dla duszy są dwie rzeczy, mianowicie, by w różnych czasach była złączoną z ciałem i oddzieloną od ciała — wydaje się to rzeczą niemożliwą. To bowiem co z natury zmienia się w podmiocie, jest przypadłością, jak naprzykład młodość i starość. Jeśli więc być złączoną z ciałem i oddzieloną od ciała są to zmiany, które z natury następują w duszy, będzie wtedy zjednoczenie z ciałem przypadłością duszy. I tak przez to zjednoczenie nie będzie człowiek bytem samym przez się, lecz przypadłościowo.

Oprócz tego. Wszelka rzecz, w której zachodzi jakaś zmienność odpowiednio do różnicy w czasie, podlega ruchowi niebieskiemu, za którym idzie cały bieg czasu. Substancje rozumne zaś i niecielesne, wśród których są dusze oddzielone, są wyższe od całego porządku materjalnego. Nie mogą więc podlegać ruchom niebieskim. Niemożliwem jest więc, by odpowiednio do różnych czasów z natury swej niekiedy łączyły

się, a niekiedy oddzielały od ciał, albo z natury swej raz tego, a raz tamtego pożądały.

Gdyby się zaś powiedziało, że nie łączą się z ciałami ani przemocą, ani z natury swej, lecz z własnej woli — to tak być nie może. Nikt bowiem nie pragnie gorszego stanu, chyba że zostanie wprowadzony w błąd. Dusza oddzielona jest zaś w wyższym stanie, niż złączona z ciałem, szczególnie zdaniem Platończyków, którzy mówią, że z powodu złączenia z ciałem cierpieć musi zapomnienie tego, co poprzednio wiedziała i później dochodzi do czystej kontemplacji prawdy. Nie łączy się więc z ciałem z własnej woli, chyba, że została wprowadzona w błąd. Nie może w niej zaś istnieć żadna przyczyna wprowadzenia w błąd, gdyż według nich posiada dusza wszelką wiedzę. Ani też nie można powiedzieć, że sąd wynikający z wiedzy ogólnej zostaje spaczony przy wyborze poszczególnego przedmiotu, a to z powodu namiętności, jak się to zdarza u niewstrzemięźliwych, gdyż tego rodzaju namiętności nie odbywają się bez zmian cielesnych, a zatem nie mogą istnieć w duszy oddzielonej. Wynika więc stąd, że dusza jeśli istniała pierwej niż ciało, nie złączyłaby się z ciałem z własnej woli.

Oprócz tego. Wszelki skutek wynikający ze współdziałania dwóch woli niezależnych od siebie, jest skutkiem przypadkowym; jak naprzykład gdy ktoś zamierzając coś kupić, spotyka na rynku swego wierzyciela, z którym się tam nie umówił. Wola zaś rodzącego, od której zależy rodzenie cielesne, nie zależy od woli duszy oddzielonej, która chce być złączona z ciałem. Skoro więc bez jednej i drugiej woli nie może się dokonać zjednoczenie ciała i duszy, wynika stąd, że jest ono przypadkowe. I w ten sposób zrodzenie człowieka nie jest naturalne, lecz przypadkowe. To zaś jest oczywiście fałszywe, skoro zachodzi w przeważnej ilości wypadków.

Gdyby się znowu powiedziało, że dusza nie łączy się z ciałem ani z natury ani z własnej woli, lecz z rozporządzenia bożego — i to nie wydaje się odpowiedniem, jeśli dusze zostały stworzone przed ciałami. Każdą rzecz bowiem usta-

nowił Bóg według sposobu odpowiadającego jej naturze; stąd też powiedziano w *Ks. Rodzaju* I o poszczególnych stworzeniach: *I widział Bóg, że było dobrze*, a razem o wszystkich: *A widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił i były bardzo dobre*. Jeśli więc Bóg stworzył dusze oddzielone od ciał, trzeba powiedzieć, że ten sposób bytowania bardziej odpowiada ich naturze. Nie należy to zaś do rozporządzeń dobroci bożej, by rzeczy sprowadzała do niższego stanu, lecz raczej by je podnosiła do lepszego. Nie stało się to więc z rozporządzenia bożego, by dusza złączyła się z ciałem.

Oprócz tego. Nie zgadza się to z porządkiem mądrości bożej, by uszlachetniała to co najniższe ze szkodą wyższych. Najniższemi zaś w porządku rzeczy są ciała podlegające rodzeniu i rozkładowi. Nie odpowiadałoby to więc porządkowi mądrości bożej, by łączyła dusze pierwej istniejące z ciałami w celu uszlachetnienia ciał; nie może to bowiem stać się bez uszczerbku dla duszy, jak wynika z tego co powiedziano.

Rozważając to Orygenes, który przyjął, że dusze ludzkie zostały stworzone od początku, powiedział, że dusze złączone są z ciałami z rozporządzenia bożego, lecz za karę dla nich. Był on bowiem zdania, że dusze te zgrzeszyły zanim zostały złączone z ciałami, i że wedle ilości grzechów zostają zamknięte jakby w więzieniu w więcej lub mniej doskonałych ciałach.

Lecz to zdanie nie da się utrzymać. Kara bowiem sprzeciwia się dobru natury, i dlatego nazywa się ją złą. Jeśli więc zjednoczenie duszy i ciała jest pewną karą, nie jest ono dobrem natury. To zaś jest niemożliwe, gdyż to zjednoczenie leży w zamiarze natury, gdyż ono jest kresem naturalnego rodzenia. I znowu wynikałoby stąd, że być człowiekiem nie jest dobrem wedle natury, a tymczasem w *Ks. Rodzaju* I. 31, powiedziano po stworzeniu człowieka: *A widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre.*

Oprócz tego. Dobro nie wynika ze zła, chyba przypadłościowo. Jeśli więc z powodu grzechu duszy oddzielonej dokonywuje się zjednoczenie duszy z ciałem, to skoro to

zjednoczenie jest pewnem dobrem, będzie ono przypadłościowem. A więc powstanie człowieka jest przypadkowe. A to uwłacza mądrości bożej, o której powiedziano w *Ks. Mądrości*: *aleś ty wszystko pod miarą i liczbą i wagą urządził.*

Sprzeciwia się to także oczywiście nauce Apostoła. Powiedziano bowiem w liście *do Rzymian* IX, 11, 12 o Jakóbie i Ezawie, że *gdy się jeszcze nie narodzili byli, albo co dobrego albo złego uczynili, rzeczono jej, że większy będzie służył mniejszemu.* A zatem, zanim te słowa były wypowiedziane, dusze ich nie popełniły żadnego grzechu, a jednak zostało to powiedziane po ich poczęciu, jak czytamy w *Ks. Rodz.* XXV, 23.

Gdy powyżej (R. XLIV) była mowa o rozróżnieniu rzeczy, przytoczono wiele argumentów przeciw stanowisku Orygenesa, któremi i tu można się posłużyć. I dlatego opuściwszy je przejdźmy do innych.

Dalej. Należy powiedzieć, że dusza ludzka albo potrzebuje zmysłów, albo ich nie potrzebuje. Wydaje się zaś oczywiście, przez to, czego doświadczamy, że potrzebuje zmysłów; komu bowiem brak jakiegoś zmysłu, ten nie wie nic o przedmiotach, które się przez ten zmysł poznaje; jak naprzykład kto jest ślepym od urodzenia, ani nie wie, ani nie rozumie niczego o barwach. I prócz tego, gdyby duszy ludzkiej zmysły nie były potrzebne do rozumienia, nie byłoby w człowieku żadnego porządku poznania zmysłowego i rozumowego. Z doświadczenia zaś wiemy, że jest przeciwnie; ze zmysłów powstaje w nas bowiem pamięć, a to nas prowadzi do zbierania doświadczeń, przez które dochodzimy do rozumienia powszechnych pierwiastków nauk i sztuk. — Jeśli więc dusza ludzka potrzebuje zmysłów do rozumienia, naturze zaś nie brak niczego koniecznego do wykonywania właściwego jej działania, jak naprzykład zwierzętom posiadającym duszę obdarzoną zmysłami i władzą poruszania się daje odpowiednie organa dla zmysłów i ruchu, nie zostałaby dusza ludzka stworzona bez koniecznej pomocy zmysłów. Zmysły zaś nie wykonywują swych czynności bez organów cielesnych,

jak widać z tego co powiedziano (R. LVII). A zatem dusza nie została uczyniona bez organów cielesnych.

Jeśli zaś dusza nie potrzebuje zmysłów do rozumienia i dlatego się mówi, że została stworzona bez ciała, należy powiedzieć, że zanim się złączyła z ciałem, rozumiała sama przez się prawdy wszystkich nauk. Przyznawali to i Platończycy (*Timaeus*), mówiąc, że *idee*, będące zdaniem Platona oddzielonemi poznawalnemi formami rzeczy, są przyczyną wiedzy; stąd dusza oddzielona nie mając żadnej przeszkody, otrzymywała całkowicie wiedzę wszystkich nauk. Musi się więc powiedzieć, że gdy się łączy z ciałem, a widzimy, że wtedy nie wie nic, zapomina o wiedzy, którą pierwej posiadała. Przyznają to także Platończycy; i mówią, iż dowodem tego jest, że każdy choćby zupełnie niewykształcony, gdy się go pytać metodycznie o to, co podaje wiedza, odpowiada prawdziwie; jak naprzykład gdy kogoś, kto zapomniał rzeczy, które dawniej umiał, zapytać, naprowadzając na to, co dawniej umiał, powrócą one do pamięci. Stąd też wynikało, że *uczenie się nie jest niczem innem jak przypominaniem sobie.* — Z tego więc stanowiska trzeba z konieczności wnioskować, że złączenie ciała i duszy jest przeszkodą dla rozumienia. Natura zaś nie dodaje żadnej rzeczy czegoś, coby jej przeszkadzało w działaniu; lecz daje jej raczej to, co jej pomaga w działaniu. A zatem złączenie duszy i ciała nie będzie naturalnem. I tak człowiek nie będzie czemś naturalnem, ani jego zrodzenie nie będzie czemś naturalnem. To zaś jest oczywiście fałszywe.

Oprócz tego. Ostatecznym celem każdej rzeczy jest to, do czego rzecz usiłuje dojść przez swe czynności. Wszystkiemi zaś swemi właściwemi czynnościami, uporządkowanemi i prawidłowemi usiłuje człowiek dojść do kontemplacji prawdy; czynności bowiem władz czynnych są pewnem przygotowaniem i dyspozycją do władz kontemplacji. Celem człowieka jest zatem dojść do kontemplacji prawdy. Na to więc dusza jest złączona z ciałem, a to znaczy być człowiekiem. A zatem nie traci wiedzy posiadanej przez to, że się

łączy z ciałem, lecz raczej łączy się z ciałem na to, by zdobyć wiedzę.

Podobnie. Gdy zapytać kogoś zupełnie niewykształconego o coś z dziedziny nauk, odpowie prawdziwie tylko odnośnie do ogólnych zasad, które każdy zna i które każdy w ten sam sposób i z natury poznaje. Potem zaś, pytany metodycznie, odpowie prawdziwie w tych rzeczach, które są najbliższe pierwszym zasadom, mając je na uwadze, i tak może stosować dalej pierwsze zasady do rzeczy, o które jest pytany. Z tego okazuje się więc jasno, że pierwsze zasady powodują na nowo poznanie w tym, którego się pyta. Nie przypomina sobie więc dawnych wiadomości.

Oprócz tego. Gdyby poznanie wniosków było dla duszy ludzkiej tak aktualne jak poznanie pierwszych zasad, byliby wszyscy tego samego zdania o wnioskach, jak są jednego zdania o zasadach; pierwsze zasady bowiem, skoro są nam naturalne, są te same u wszystkich. Nie wszyscy zaś mają to samo zdanie o wnioskach, lecz tylko o zasadach. Jasnem zaś jest, że naturalnem nam jest poznanie zasad, a nie poznanie wniosków. To zaś co nam nie jest naturalne, zdobywamy przez to co jest naturalne, jak też naprzykład w rzeczach zewnętrznych wszystkie rzeczy sztuczne robimy rękami. A zatem wiedzę o wnioskach zdobywamy z pierwszych zasad.

Dalej. Skoro natura zawsze jest skierowana ku jednemu, musi jedna władza mieć jeden przedmiot, jak naprzykład wzrok barwę, a słuch dźwięk. A zatem rozum, będąc jedną władzą, posiada jeden przedmiot, który to przedmiot poznaje sam przez się i naturalnie. Musi zaś tym przedmiotem być to, pod czem zawarte jest wszystko, co rozum poznaje; jak naprzykład pod barwą zawarte są wszystkie barwy, widzialne same przez się. A nie jest to nic innego tylko *byt*. Rozum nasz zatem naturalnie poznaje byt, i to co jako takie jest własnością bytu; na którem to poznaniu opiera się poznanie pierwszych zasad, jak naprzykład, że *nie można równocześnie twierdzić i przeczyć* i tem podobne. Rozum nasz poznaje zatem naturalnie tylko te pierwsze zasady, a wnioski poznaje przez

nie, jak naprzykład wzrok poznaje przez barwy tak powszechne, jak przypadłościowe przedmioty zmysłowe.

Oprócz tego. To co zdobywamy przez zmysły nie istniało w duszy przed istnieniem ciała. Lecz przyczyną poznania samych zasad są w nas przedmioty zmysłowe, jeślibyśmy bowiem nie poznali jakiejś całości zmysłem, nie moglibyśmy zrozumieć, że *całość jest większa od części;* jak też i ślepy od urodzenia nie wie nic o barwach. A zatem i poznania pierwszych zasad nie miała dusza przed złączeniem się z ciałem. Tem mniej więc nie miała poznania innych rzeczy. Nie da się więc utrzymać argument Platona, że dusza istniała przed złączeniem się z ciałem.

Podobnie. Jeśli wszystkie dusze istniały pierwej niż ciała, z któremi się łączą, wydaje się, iż stąd wynika, że ta sama dusza łączy się w różnych czasach z różnemi ciałami. I wynika to jasno z twierdzenia tych, którzy przyjmują wieczność świata. Jeśli bowiem powstawanie ludzi jest wieczne, musi nieskończona ilość ciał ludzkich rodzić się i ginąć w ciągu biegu wieków. Albo więc trzeba powiedzieć, że dusze istnieją uprzednio aktualnie w ilości nieskończonej, jeśli poszczególne dusze łączą się z poszczególnemi ciałami, albo trzebaby powiedzieć, jeśli ilość dusz jest skończona, że te same dusze łączą się raz z temi, raz z innemi ciałami. — I wydaje się, że to samo wynika, jeśli się przyjmie, że dusze istniały przed ciałami, że jednak rodzenie się nie jest wieczne. Jeśli się bowiem przyjmie, że powstawanie ludzi nie było wieczne, to jednak niema wątpliwości, żeby nie mogło co do natury trwać w nieskończoność; takim bowiem jest każdy z natury, o ile coś przypadłościowo nie przeszkadza, że tak jak go ktoś inny zrodził, tak i on może zrodzić drugiego. To zaś jest niemożliwe, by przyjąwszy skończoną ilość dusz, jedna dusza mogła się łączyć z kilkoma ciałami. Stąd też wielu z pośród tych, którzy twierdzą, że dusze istniały pierwej niż ciała, przyjmuje przechodzenie duszy z ciała do ciała. To zaś jest niemożliwe. A więc dusze nie istniały pierwej niż ciała.

Że zaś jest niemożliwem, by jedna dusza łączyła się

z kilkoma ciałami, okazuje się w następujący sposób. Dusze ludzkie bowiem nie różnią się od siebie co do gatunku, lecz tylko co do liczby, inaczej i ludzie różniliby się co do gatunku. Różnica zaś co do liczby odnosi się do pierwiastków materjalnych. Należy więc przyjąć różnorodność dusz ludzkich odnośnie do czegoś materjalnego. Jednak nie w ten sposób, jakoby materja była częścią duszy; wykazano bowiem powyżej (R. L, LI, LXVIII), że jest ona substancją rozumną, i że żadna taka substancja nie ma materji. Wynika więc stąd, że różnorodność i wielość dusz oznacza się według ich stosunku do różnych materyj, z któremi dusze się łączą, tak, jak to powiedziano powyżej (R. LXXX, LXXXI). Jeśli więc istnieją różne ciała, muszą mieć różne dusze, z któremi się łączą. Nie łączy się więc jedna dusza z kilkoma ciałami.

Co więcej. Wykazano powyżej (R. LXVIII), że dusza łączy się z ciałem jako forma. Formy zaś muszą być proporcjonalne do własnych materyj, skoro mają się wzajemnie do siebie jak możność i czyn; właściwy bowiem czyn odpowiada właściwej możności. A zatem jedna dusza nie łączy się z kilkoma ciałami.

Co więcej. Siła poruszającego musi być proporcjonalna do tego, co on porusza; nie każda siła bowiem porusza każdy przedmiot podlegający poruszeniu. O duszy zaś, nawet gdyby nie była formą ciała, nie można jednak powiedzieć, by nie była jego motorem; ożywione odróżnia się bowiem od nieożywionego przez zmysł i ruch. Musi więc różnorodności ciał odpowiadać różnorodność dusz.

Podobnie. Niemożliwem jest, by w tych rzeczach, które rodzą się i giną, powtórzyło się znowu jedno i to samo; skoro bowiem powstanie i rozkład są ruchem ku substancji, więc substancja nie pozostaje tą samą w tych rzeczach, które powstają i giną, tak jak pozostaje jednałą w tych, które poruszają się ruchem miejscowym. Lecz jeśli jedna dusza kolejno łączy się z różnemi powstającemi ciałami, ten sam dokładnie człowiek powtórzy się przez zrodzenie. I za tem zdaniem idzie z konieczności Platon, który powiedział, że człowiek

jest *duszą odzianą w ciało*. Idą za niem także i niektórzy inni, skoro bowiem z formy wynika jedność rzeczy, tak jak i byt, muszą zatem te rzeczy być jednemi co do liczby, których forma jest jedną co do liczby. Nie jest więc możliwem, by jedna dusza łączyła się z różnemi ciałami. Wynika stąd także, że i dusze nie istniały pierwej niż ciała.

Z tą prawdą zgadza się także wiara katolicka. Powiedziano bowiem w *Psalmie* (XXXII, 15), *on uformował serca ich, każde zosobna*, każdą bowiem duszę zosobna Bóg uczynił, i nie stworzył wszystkich razem, ani nie złączył jednej z różnemi ciałami. — Stąd też powiedziano w księdze de *Ecclesiasticis Dogmatibus* (R. XIV). *Powiadamy, że dusze ludzi nie istnieją od początku pośród innych natur rozumnych, ani też nie zostały stworzone razem, jak mylnie twierdził Orygenes.*

ROZDZIAŁ LXXXIV.

ROZWIĄZANIE POWYŻSZYCH ARGUMENTÓW.

Łatwo jest rozwiązać argumenty, któremi dowodzą, że dusze istniały zawsze, lub przynajmniej, że istniały pierwej niż ciała.

To bowiem co powiedziano w pierwszym zarzucie, że dusza ma moc istnienia zawsze, należy przyznać; lecz należy wiedzieć, że moc i możność rzeczy rozciąga się nie na to co było, lecz na to, co jest lub będzie; stąd możliwość nie istnieje w przeszłości. Z tego więc, że dusza ma moc, by istniała zawsze, nie można wnioskować, że istniała zawsze, lecz, że zawsze będzie istnieć.

Oprócz tego. To do czego dana moc jest skierowana, nie wynika z tej mocy, chyba że się tę moc przypuści. Chociaż więc dusza ma moc, by zawsze istniała, to jednak można wnioskować, że dusza zawsze istniała, tylko dopiero wtedy, gdy tę moc otrzymała. Jeśli się zaś przyjmie, że tę moc posiadała odwiecznie, to przyjmuje się z góry to, czego należało dowieść, mianowicie, że istniała odwiecznie.

Co zaś do drugiego zarzutu, o wieczności prawdy, którą dusza rozumie. — Należy rozważyć, że wieczność rozumianej prawdy można dwojako rozumieć; jednym sposobem odnośnie do tego co się rozumie; drugim sposobem odnośnie do tego przez co się rozumie. Jeżeli prawda rozumiana jest wieczną odnośnie do rzeczy rozumianej, wynika stąd wieczność rzeczy, którą się rozumie, a nie wieczność rozumiejącego. Jeśli zaś prawda rozumiana jest wieczną odnośnie do tego przez co się rozumie, wynikałoby stąd, że dusza rozumiejąca jest wieczna. Tym sposobem zaś prawda rozumiana nie jest wieczną, lecz jest nią pierwszym sposobem; z tego bowiem co powiedziano (R. LXXVI), okazuje się, że idee poznawcze, któremi dusza nasza rozumie prawdę, otrzymujemy na nowo od obrazów zmysłowych, przez umysł czynny. Stąd nie można wnioskować, by dusza była wieczną, lecz że prawdy rozumiane opierają się na czemś wiecznem; opierają się bowiem na pierwszej prawdzie, jako na powszechnej przyczynie zawierającej wszelką prawdę. Do tej zaś wiecznej prawdy przyrównuje się duszę nie jako podmiot do formy, lecz jako rzecz do właściwego jej celu; prawda jest bowiem dobrem rozumu i jego celem. Z celu rzeczy możemy zaś wnioskować o jej trwaniu, podobnie jak o początku rzeczy możemy wnioskować z przyczyny działającej; co bowiem skierowane jest do celu wiecznego, musi być zdolne do wiecznego trwania. Stąd z wieczności prawdy rozumnej można dowieść nieśmiertelności duszy, a nie wieczności duszy. — Nie można tego także dowieść z wieczności czynnika, jak wynika z tego co powiedziano powyżej (R. XXXI i następne), gdy rozważano wieczność stworzeń.

Co do trzeciego zarzutu, odnoszącego się do doskonałości wszechświata, niczego on nie udowadnia. Doskonałość bowiem wszechświata rozważa się odnośnie do gatunku, a nie odnośnie do osobników, skoro nieustannie wiele osobników zostaje dodanych do uprzednio istniejących gatunków. Dusze ludzkie nie różnią się zaś co do gatunku, lecz tylko co do liczby, jak tego dowiedziono (R. LXXXI). Stąd nie sprzeciwia

DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych	7
„ „ wysłuchanych . . .	161
Komunij św.	139
Różańców	68
Aktów pokory	180
„ cierpliwości i słodyczy .	300
„ umartwień wewnętrznych	300
„ „ zewnętrznych	866
Godzin pracy i cierpień . . .	1200
Uczynków miłosierdzia co do ciała	1610
„ „ co do duszy	480
Modlitw	1669
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	140
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	110

Módlmy się za prześladowanych i prześladowców w Rosji.